Nr. 23. Lwów — Sobota dnia 28 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech 5 „ „, w innych Państwach 6 „ „. Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Karola W. | Pawła z Teb.
Jutro: św. Franc. Sal. | Pokł. ok. ś. Piotra
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 m. 47
Długość dnia godzin 9 min. 5
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia 26 b. m.:

Panuje niepodzielne przekonanie, że dopiero nowa ustawa wojskowa wywoła w Radzie państwa gorący nastrój i że wtedy może znowu wybuchnąć obstrukcya. Jeżeli zaniem ministeryum przedstawi izbie tę ustawę, minie kilka miesięcy spokojnej pracy. Jeżeli rzeczywiście doniosła reforma organizacyi militarnej, zmiana służby trzyletniej na dwuletnią, musi sprowadzić zamieszanie, to może lepiej nie wnosić tej rzeczy przed samym końcem kadencyi, kiedy deputowani zaczynają się troszczyć o swe mandaty. Każda reforma jest kosztowna, a wojsko zawsze nakłada podwójne ciężary, bo oprócz finansowych także osobiste. Te i tamte są przykre dla ludności. Z takim dla niej podarkiem nie chcą deputowani stawać do wyborów, więc z tego powodu większość z nich pragnie przekazać tę sprawę nowej izbie. O samej reformie wojskowej nie wiadomo nic pewnego. To, co o niej ogłosił dziennik *Grazer Tagespost*, spotkało się, jak wiadomo, z urzędowem zaprzeczeniem gabinetu węgierskiego, który okazał się tak wrażliwym na dziennikarską wiadomość głównie dlatego, że mogła ona niepomyślnie oddziałać na przebieg odbywających się teraz wyborów. Otóż taki sam wpływ wywrze ona w roku przyszłym na wybory w Austryi. Lecz chodzi tu o to, że wiemy coś o reformie, wymuszonej agitacyą za służbą dwuletnią, można jednak z góry powiedzieć, że zawiera ona znaczne powiększenie kontyngentu podoficerów, którzy dobrowolnie pozostaną na służbie. Według pogłosek, liczba ich będzie powiększona z 16.138-miu na 31.000, a otrzymają oni lepsze utrzymanie, pieniądze na mieszkanie, większą pensyę, premie za lata służby i wreszcie zapewnienie, że po 12-tu latach służby każdemu z nich będzie dany stały urząd cywilny. Stanowisko społeczne takich podoficerów ma być tak zmienione, żeby nigdy nie zabrakło chętnych do takiej służby. W podobnej reformie nie ma przesady. Albo przy dwuletniej służbie powszechnej armia się zmieni w milicyę, a zatem nie będzie zdolna do prowadzenia dzisiejszych wojen, czyli stanie się niepotrzebnym ciężarem, albo też powinna ona zostać armią, a w takim razie musi mieć większe siły nauczycielskie, — nietylko większe, lecz także lepsze, a to oczywiście drogo kosztuje. Oprócz tego — także według pogłosek — rezerwiści będą powołani nie na 13 dniowe, lecz na trzytygodniowe ćwiczenia, co również powiększy niewygody dla cywilnej ludności. Ale kto chce służby dwuletniej, musi przystać na jej konsekwencye. Deputowanym chodzi tylko o to, aby za tę reformę oni nie zapłacili swymi mandatami.

Co do spraw innych, to wedle przewidywania, pójdą one gładko. Obóz czeski, po wyrzeczeniu się obstrukcyi, poddał się nawet takiemu optymizmowi, że już wierzy w możliwość gabinetu parlamentarnego. Wybitny czeski poseł dr. Forszt jest przekonany, że może powstać koalicya niemiecko-polsko-czeska i odpowiednim trwałym gabinetem, który potrafi pozałatwiać wszystkie kwestye narodowościowe, przyczem cierpliwość ufającej mu ludności będzie tak wielka, iż żadna kwestya nie stanie na ostrzu noża. Co to za proroctwo! Tak jeszcze niedawno Czesi wołali: „Wszystko od razu, albo nic!" — i nie można ich było przekonać, że powolna droga jest pewniejsza i łatwiejsza, a tu naraz zgadzają się rozłożyć wykonanie ich życzeń na długie lata, którym nawet końca nie oznaczają! Doprawdy, Austrya jest państwem niespodzianek. A nie można lekceważyć poglądów d-ra Forszta, bo chociaż on się zastrzegł, że wygłasza tylko zdanie osobiste, jednakże znaczenie jego w klubie czeskim jest tak wielkie, że jego poglądy można uważać do pewnego stopnia za poglądy klubu.

W każdym razie świadczy takie pokojowe usposobienie o tem, że w Radzie państwa wytwarza się trwała większość dla intensywnej pracy.

Rozprawy o polskiem niebezpieczeństwie.

Jak co roku podczas rozprawy budżetowej, tak i teraz roztrząsano w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim politykę rządową względem tak zwanych po prusku „wschodnich kresów". Potrącono o wszystkie znane objawy hakatyzmu rządowego i prywatnego, więc o kolonizacyę, o szkoły, o fundusz gadzinowy, o pocztowe szykany itd. Ale czy stępiła się broń zbyt często używana, czy bezskuteczność germanizacyjnych wysiłków wytworzyła zniechęcenie, czy olbrzymi strejk węglarzy napełnił troską liberałów i junkrów, czy wreszcie wypadki w Rosyi zapanowały nad umysłami, dość, że rozprawy toczyły się tak leniwie, tak bez udziału stronnictw rządowych i były tak blade, jak nigdy przedtem. Na tę ich bezbarwność, jakby na znużenie, które się objawiło na tym punkcie, zwraca uwagę katolicka prasa w Niemczech, a widzi ona w tem dowód, że hakatyzm już się przeżywa. Kolońska *Volks Ztg.* ogłosiła list, pochodzący ze sfer centrum katolickiego, a zawierający surową krytykę ostatniej antipolskiej mówki hr. Bülowa, — list ważny dlatego, że powiedziano w nim: „Zmieniają się czasy i z niemi usposobienia, a kanclerz zawsze mówi według dawnego szablonu! Polityka antipolska zaczęła się jednocześnie ze zwróceniem uwagi na świeżo zdobytą Alzacyę, którą trzeba było zrobić krajem czującym po niemiecku, a to z powodu jej strategicznego znaczenia. Przez analogię rozpoczęto germanizacyę na zachodzie i na wschodzie. Lecz analogia była tylko geograficzna. Alzacya jest niewątpliwie krajem niemieckim, myślała zaś po francusku, to znaczy w sposób niebezpieczny dla Niemiec, a Wielkopolska niezaprzeczenie jest krajem polskim, myślała jednak tak, że cesarz Wilhelm II jeszcze dziesięć lat temu oświadczył był, że Polacy mogą Niemcom służyć za przykład lojalności i wiernego spełniania obywatelskich obowiązków. Przyznajemy, że już dziś powtórzyć tego nie można: Polacy znienawidzili państwo, do którego należą, ale ogół niemiecki już nareszcie zaczyna rozumieć, dlaczego tak się stało. I oto w takiej chwili kanclerz powiada, że będzie strzelał do Polaków dopóki oni strzelają. Czegoż więc chce? Czy tego, aby Polacy dali się wystrzelać, a potem dopiero on weźmie broń do nogi? Czy mają oni cierpliwie czekać, aż ich wynarodowią i pozbawią ziemi? Tego przecież niepodobna wymagać. Niech kanclerz odrzuci szablony, niech się przysłuchawszy opinii publicznej powie: „Polacy powinni zaniechać wrogiej względem państwa postawy, a to państwo będzie szanowało ich prawa narodowe, oraz ich język" — to dopiero będzie rozumne stanowisko. Nic łatwiejszego, jak czynić Polakom zarzuty: któż w cudzem oku nie dojrzy źdźbła, choć we własnem nie widzi belki! Ale byłoby mądrzej zastanowić się nad tem, jak my z Polakami postępujemy od lat wielu i potem sobie powiedzieć, że jaki głos, takie echo".

Dalej kolońska *Volks Ztg.* pisze: „Prawią o polskiem niebezpieczeństwie. Skoro ono jest polskiem, to już nie jest niebezpiecznem, bo kto dziś w Europie myśli o przerabianiu karty politycznej? Gdyby o tem myśleli Polacy i to jak najpoważniej, czyż byłoby w tem niebezpieczeństwo? Ale i oni nie mają takich myśli. Zamiast państwa stawiają naród. Byłoby rzeczywiście niebezpieczeństwo, gdyby w Wielkopolsce mieszkali Rosyanie, ale wówczas, przez wzgląd na potężnego sąsiada, mybyśmy powiedzieli sobie, że nam nie wolno go widzieć, nie wolno mu zapobiegać. Polaków nie zgermanizujemy i nie wytępimy, ale możemy bardzo łatwo zmusić ich do myślenia po rosyjsku. Stanie się to tem łatwiej, że prawdopodobnie Rosya znacznie się przeobrazi. A wtedy dopiero rzeczywiście zjawi się niebezpieczeństwo. Trzeba to sobie w porę powiedzieć; trzeba się szczerze przyznać, że wszystko, co dotąd prawiono o tem niebezpieczeństwie, było wymysłem albo jeszcze gorzej, bo szwindlem".

Uważają to wystąpienie kolońskiej *Volks Ztg.* za oświadczenie centrum, że ono nie przystanie na germanizacyę Kościoła katolickiego w Wielkopolsce i oto dlatego jest ono ważne.

Strejk inteligencyi.

O nowem zjawisku donoszą z Petersburga, nowem nietylko w Rosyi, lecz wogóle na świecie: o bezrobociu inteligencyi, jako środku wojennym w walce społeczeństwa z rządem. Stowarzyszenie „wolno-ekonomiczne" wezwało swych członków, aby zerwali swe stosunki z rządem i nie nawiązywali ich dopóty, dopóki będzie trwał stan zupełnej niepewności życia, mienia i osobistej wolności. Do tego wezwania zastosowali się nietylko członkowie stowarzyszenia wolno-ekonomicznego, a więc wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy i finansiści, lecz także adwokaci, lekarze, technicy, a nawet do pewnego stopnia fabrykanci, bo w zbiorowem podaniu do rządu prosili go, aby się nie mieszał do ich stosunku z robotnikami. Taki strejk inteligencyi może być w skutkach straszniejszy od strejku robotniczego, bo rzeczywiście niemożliwem się stanie takie położenie, przy którem lekarze przestaną leczyć, adwokaci bronić spraw spornych, ławy przysięgłych sądzić, przedsiębiorcy dostawiać zamówionych przez rząd towarów i t. d. Pytanie tylko, czy taki strejk może potrwać dłużej nad dni kilka. Po krwawych wypadkach mogą ci wszyscy inteligenci wymawiać się od obowiązkowych zajęć, podając za powód nadzwyczajne przygnębienie psychiczne — i tak rzeczywiście oni postępują. Ale później taka wymówka nie będzie uwzględniana. Są przecie ustawy, które nie pozwalają lekarzowi odmówić pomocy choremu, a adwokatowi nie przyjąć procesu, powierzonego mu do obrony z urzędu. Takim inteligentom rząd po prostu odbierze patenta, a wtedy wszyscy inni natychmiast zaniechają strejku. Z tego powodu postanowienie inteligencyi tylko dlatego zasługuje na uwagę, że jest objawem powszechnej solidarności przeciw rządowi. W żadnym kraju, podczas żadnej rewolucyi, nie dano władzy państwowej tak powszechnego i jednomyślnego wyrazu nieufności. Przybywają nadto charakterystyczne oświadczenia się ziemstw o systemie, który doprowadził do tak okropnych wypadków, przybywają uchwały rad miejskich w sprawie niesienia pomocy rodzinom osób, zabitych podczas rozruchów. Rządzić podług dawnego systemu po tych wszystkich objawach protestu, potępienia i osądzenia — to byłoby rządzić na przekór, rządzić gwałtem, jako siła nieprzyjacielska, która zdobyła kraj, nałożyła nań pęta i postępuje, jak zwykły najeźdźca. Oczywiście, taki stan długo trwać nie może, nawet gdyby rząd całkowicie zapanował nad sytuacyą. Po tem wszystkiem, co zaszło między czynownictwem a społeczeństwem, wspólne ich pożycie jest niemożliwe. Nazawsze pozostanie głęboka wzajemna nieufność, niewygasły żal. Dlatego rozległe zmiany nietylko być muszą, ale jesteśmy przekonani, że będą znacznie przyśpieszone. Chodzi tylko o to, aby dynastya była przynaglana do nich sposobami moralnymi, a nie awanturami socyalistycznemi, na które zawsze będzie skuteczna kozacka nahajka i szabla żandarmska.

Korespondencye.

Rzym 17 stycznia.

Wczoraj dopiero przybrała bazylika świętego Piotra zwyczajny swój wygląd; usunięto z niej bowiem wraz z chwilowemi ozdobami owe liczne przegrody, krzesła, ławki i trybuny, które od początku grudnia tamowały w dnie powszednie swobodny ruch zwiedzających, ale za to w czasie uroczystości, niedopuszczając natłoku, przyczyniały się do wygodnego pomieszczenia niezliczonych tłumów.

Zakończeniem tych wszystkich uroczystości były dwie ostatnie beatyfikacye, które odbyły się 8-go i 15-go stycznia z temi samemi, co i poprzednie ceremoniami. To też nie myślę ich wcale opisywać; sądzę jednak, iż ze względu na szczególniejsze okoliczności same osoby błogosławionych mogą nas zainteresować.

Jednym z nich był czcigodny Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars w dyecezyi Belley, beatyfikowany w dniu 8-go b. m. Skromny ten kapłan ubogiej wioszczyny, który w dziecinnych latach był pastuszkiem, rozpoczął apostolską działalność swoją w roku 1818, to jest w pierwszych latach restauracyi po wielkiej rewolucyi francuskiej. Były to bardzo smutne czasy upadku wiary, moralności i wogóle ducha religijnego we Francyi — a parafia, nad którą go przełożono, należała pod tym względem do najgorszych. Pobożny sługa boży nie uląkł się jednak swego zadania. Trwając całemi godzinami na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, czynił sam pokutę za lud swój — a zarazem pouczał dzieci i starszych, nawiedzał chorych i opuszczonych, cieszył i wspierał nieszczęśliwych — a czynił to w sposób taki, że wkrótce podbił serca wszystkich i nietylko parafian swych dźwignął z moralnego upadku i do żywej wiary nawrócił, ale wnet zasłynął do tego stopnia w całej Francyi, iż z najodleglejszych okolic kraju tysiące ludzi wszelkich stanów garnęło się do jego konfesyonału.

Nie chcąc nikogo pomocy i rady swej pozbawić, zamęczał się formalnie pracą. Wstawał o godzinie 1 po północy i spowiadał już na to czekających do 6 lub 7 godziny z rana — a odprawiwszy mszę świętą, wracał znowu do konfesyonału na kilka godzin. Ostatnią godzinę przedpołudniową poświęcał nauczaniu dzieci katechizmu; potem, odpocząwszy nieco po skromnym obiedzie, szedł znowu do kościoła i spowiadał do 7 lub 8 wieczorem, — by wreszcie po odmówieniu zwyczajnych modlitw kapłańskich ułożyć się na krótki spoczynek. Upominającym go, by dłużej odpoczywał, odpowiadał: Na to, mam w Bogu nadzieję, czas będzie w niebie.

Czterdzieści przeszło lat takiej pracy musiały wydać obfite owoce i Francya owych czasów w znacznej mierze jemu zawdzięczała duchowe swe odrodzenie. Prócz zbawiennych bowiem nauk i zbudowania z widoku tak gorliwej pracy i świątobliwego życia, przynosiły te nieprzeliczone tłumy osób wszelkiego stanu do domów swych, częstokroć i sławę wielkich cudów, których za przyczyną pobożnego kapłana doznawały. Cudów tych nigdy jednak nieprzypisywał sobie, ale słynnej męczennicy z katakomb św. Pryscylli, św. Filomenie, której szczególniejszym był czcicielem. Zbierał też składki na zbudowanie jej kościoła — a tymczasem założył jej w własnym kościele ołtarz, do którego z modlitwą odsyłał wszystkich potrzebujących pomocy i z dziękczynieniem, skoro modlitwy ich zostały wysłuchane.

Lud francuski jednak już za życia uważał go za świętego, a Bóg potwierdził to mniemanie licznymi cudami, które na jego grobie się działy. To też na beatyfikacyę jego przybyły liczne pielgrzymki z Francyi, a arcybiskup paryski, kardynał Richard, powitał ją z uniesieniem osobnym listem pasterskim. Jest ona bowiem, równie jak poprzednia beatyfikacya zamęczonych w Abissynii kapucynów Agatangolo i Cassiano najlepszą odpowiedzią stolicy Apostolskiej na prześladowanie katolickiego Kościoła przez ateistyczny rząd i klikę masonów francuskich.

Nas Polaków więcej jednak zainteresować powinna ostatnia beatyfikacya trzech męczenników węgierskich, podczas której zjawiło się na trybunie obok wielkiego ołtarza kilka pań i panów w świetnych narodowych strojach węgierskich i jeden austryacki oficer huzarów, a nadto i ambasador austryacki. Dowiedziałem się, iż w gronie tem znajdowało się trzech hrabiów Pongracz, prawdopodobnie krewnych jednego z męczenników, błogosławionego Stefana Pongracza z zakonu Jezuitów, który właściwie sam jeden prawdziwym był Węgrem — inni dwaj bowiem, to jest Marek Stefan Crisino i Melchior Grodecz dla tego chyba noszą nazwę męczenników węgierskich, iż w Węgrzech przez Węgrów zostali umęczeni. Z obszernego bowiem włoskiego dzieła o ich życiu, które źródłowo opracował i obecnie bardzo ozdobnie z illustracyami wydał Mikołaj Angelini, okazuje się, że Marek Stefan Crisino był z rodu Kroatem, urodzonym w roku 1588 w Križevac, w dyecezyi zagrzebskiej, że studya teologiczne kończył w germańsko-węgierskiem collegium w Rzymie, że później był profesorem i rektorem seminaryum w Tyrnawie, a wreszcie kanonikiem strzygońskim i jako taki wysłany został w okolice Koszyc do Széplak, ażeby zarządzał tamtejszem, zależnem od strzygońskiego arcybiskupa, niegdyś benedyktyńskiem, a później jezuickiem opactwem.

Melchior Grodecz zaś był Polakiem i zwał się właściwie, co i węgierskie dzienniki przyznają, Grodeckim. Rodzina jego pochodziła z Gródka pod Lwowem, ale później przeniosła się na Szląsk i tamże około roku 1584 urodził się Melchior. Był on z pewnością bratankiem Jana Grodeckiego, doktora filozofii i obojga praw i dziekana kapituły ołomunieckiej, który wsławił się wydaniem dzieł św. Cyrylla Jerozolimskiego, a używał tego samego co i Melchior herbu Radwan i przydomka Starykoń.

Ukończywszy pierwotne nauki w Wiedniu wstąpił Melchior r. 1603 do nowicyatu jezuickiego w Bernie, gdzie spotkał się z będącym tam już od roku Stefanem Pongraczem. Odbywszy dalsze nauki w Neuhaus i Pradze i przykładając się także do muzyki, był potem nauczycielem w różnych kollegiach jezuickich i prefektem chóru, a w roku 1614 wyświęcony na xiędza, wysłany został do Pragi, gdzie wygłaszał czeskie i niemieckie kazania.

Odnośnie do tego czytamy w wydanem roku 1702 łacińskiem dziełku *„Academicum S. J. Collegium .. e cineribus resurgens"* na stronie 44, że kiedy kazał po niemiecku, rozumieli go i ci, co tylko słowiańskiego używali języka, a na odwrót władający tylko niemieckim językiem rozumieli zupełnie jego czeskie kazania, tak, iż się zdaje, jakby dany mu był od Boga ów dar języków, udzielony Apostołom i innym apostolskim mężom. — W roku 1618 powołano go napowrót do Berna, a wnet potem wysłany został do Koszyc na Węgrzech jako kapelan niemieckich i czeskich milicyi, u których dla swej łagodności i cnoty takiej zażywał powagi, że sama obecność jego wstrzymywała ich od wszelkich wybryków.

Co się tyczy błogosławionego Stefana Pongracza, to, jak wspomnieliśmy, był on także Jezuitą, a pochodził ze znakomitej węgierskiej rodziny, zostającej w wielkich łaskach u książąt Bathorych. Urodził się w Siedmiogrodzie na zamku Alwincz, prawdopodobnie w roku 1682; był tedy nieco starszym od Melchiora Grodeckiego i Marka Crisina.

Ukończywszy nauki w Pradze i Grazu, i będąc czas jakiś nauczycielem w Celowcu i Lublanie, wysłany został po wyświęceniu na xiędza r. 1615 do kollegium w Homonnie na Węgrzech, jako kaznodzieja i prefekt konwiktu mniejszego. Po upływie 8 lat udał się stąd na usilne prośby gubernatora jenerała Dóczy do Koszyc, ażeby podtrzymać w wierze i pobożności tych nie wielu katolików, którzy się tam jeszcze znajdowali.

Tak tedy znaleźli się wszyscy ci trzej świątobliwi mężowie w stolicy północnych Węgier, gdzie niebawem wspólne męczeństwo połączyć miało na zawsze ich imiona w pamięci wiernych i we czci katolickiego Kościoła.

Było to w roku 1619, wkrótce po wybuchu wojny trzydziestoletniej, gdy wiarołomny książę Siedmiogrodu Betlen Gabor na czele 40.000 wojska wkroczył w granice Węgier i stanąwszy obozem pod Debreczynem, wezwał protestanckich malkontentów, ażeby łączyli się z nim do walki z cesarzem Ferdynandem.

Równocześnie wyprawił z 18.000 Jerzego Rakoczego przeciw Koszycom, nakazawszy oraz w całym kraju prześladować katolików, a zwłaszcza duchowieństwo, a kościoły i należące do nich majątki zagrabić na rzecz protestantów.

Rakoczy zajął Koszyce bez oporu, wojsko bowiem gubernatora Dóczego, złożone, równie jak większa część mieszkańców, z zajadłych kalwinistów, odmówiło posłuszeństwa i gubernator sam dostał się do niewoli; a później, gdy nie chciał zostać zdrajcą cesarza i wiary, zakończył życie w haniebnem więzieniu.

Z rozkazu Rakoczego uwięziono też wtedy naszych trzech męczenników i postawiono dziesięciu żołnierzy na straży obok dwu izb, które zamieszkiwali tuż przy kaplicy w pałacu gubernatorskim.

Dwu zajadłych kalwinistów, senator Rayner i kaznodzieja Alwinczy domagali się pierwotnie wymordowania wszystkich katolików,

---

4)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

— Bo pan nie przywykł jeszcze — odezwał się drżący głos Anusi. — Pierwsza zima po powrocie z Nowej Aleksandryi.

— Ale kiedy ja wcale nie chcę przywykać!

Szymek i Ewunia uśmiechnęli się mimowoli.

— Szczęśliwy ten Jurek! — zawołał nagle Szymon z wybuchem. Łatwo żyć takiemu, łatwo mu kochać się i żenić jak sobie chce. Wziął po ojcu majątek jak złoto, czyściuteńki zagospodarowany; bawi się w jakieś reformy, gospodarzy kiedy mu przyjdzie ochota, gdy mu się nie chce to czyta sobie romanse przed kominkiem — i wszystko idzie dobrze. A inni muszą harować całą młodość swoją, zdziczeć, zgłupieć od tej pracy, wszystkiego się wyrzec, wszystko poświęcić, a gdy przyjdzie po takiem życiu starość — to żadnej innej pociechy prócz tej, że się uratowało ten kęs ziemi...

— Czy to nie pociecha — powiedziała Ewa łagodnie, pomimo, że wargi jej drżały jak do płaczu. — Spełnienie obowiązku...

— Och, ten obowiązek! — zawołał namiętnie. — Gdy mu trzeba wszystko poświęcić, to się go nienawidzi...

Od strony polanki rozległo się wołanie: „hop, hop!" wysokim, ale za to niezbyt czystym w brzmieniu kobiecym głosem.

— To Jadwisia — powiedziała Anusia. — Wracajmy.

I z żalem zawrócili ku polance. Towarzystwo siedziało już przy herbacie i powitało ich ciekawemi spojrzeniami, jakiemi się zwykle darzy zakochanych.

— Cóż to? błądziliście? — spytała Olszewska, patrząc ostro na syna. — Czy to już Szymek własnego lasu nie zna?

— Miał widocznie przepaskę jakąś na oczach — domyślnie wtrąciła Jadwisia.

Chłopakowi oczy błysnęły gniewem, lecz nie powiedział ani słowa i usiadł na samym końcu, zdala od panien. Do Anusi i Jerzego nikt się nie odezwał, choć śledzono bacznie ich wyrazy twarzy. Ta para miała widocznie całą sankcyę rodzinnego areopagu.

— Żałujcie państwo, że nie zbieraliście poziomek — odezwała się Felka poważnie i sucho, jak to miała we zwyczaju. — Nigdy nie widziałam takiego mnóstwa i tak pięknych.

— Kazałam tam przygotować koszyczek, który mamie zawieziesz — szepnęła jej Olszewska z tym uprzejmym uśmiechem, jaki miała specyalnie dla niej — zdaje się, że mama lubi poziomki?

— Dziękuję pani — odpowiedziała krótko.

Od stołu wstał z wielką powagą Józio Rydzewski i podał Ewuni bukiet z pięknych poziomek na łodyżkach i z traw polnych. Od czasu gdy został uczniem klasy czwartej — począł „asystować" pannom i po długim namyśle na dzisiejszy wieczór wybrał sobie Ewunię.

— Ach, to dlatego nie chciałeś sam jeść poziomek — wykrzyknęła zdumiona Helka, która była plagą Józia, narzucając mu wiecznie swoje towarzystwo.

— A ja myślałam, że tobie nie pozwalają...

Józio z wielką godnością wzruszył ramionami i spiorunował ją wzrokiem, który wszakże przeszedł bez wrażenia. Helka w wielkim spokoju ducha oddała się zajmującej czynności karmienia bułką tłustego Fila — Bolek, obdarzywszy Anusię melancholijnem wejrzeniem, pełnem niemego wyrzutu, zwrócił się do Szymka i spytał go z powagą, jakie są jego zapatrywania na sprawę płacy robotników w tutejszej okolicy.

— Jakie? Bardzo proste — odpowiedział Szymon, zawzięcie smarując kromkę chleba:

— Płacić co słuszne i pilnować żeby robili.

— Co ty nazywasz płacą słuszną i jaka jest jej norma, aby się nie stała wyzyskiem?

— Norma jest ta, abym sam z torbami nie poszedł — odburknął.

— O, przepraszam cię, twój pogląd na tak ogólną i tak doniosłą sprawę — jest zbyt osobisty — zawołał Bolek, podskakując na krześle i nerwowo odrzucając włosy z czoła. — Tak dysputować nie można...

— Ja też bynajmniej nie mam ochoty dysputować — spokojnie odpowiedział Szymek. — Zanadto przywykłem do tego, żeby pracować w sposób pożyteczny, abym lubił przelewać z pustego w próżne.

— Ależ to zastój umysłowy! w ten sposób żadnej kwestyi wyjaśnić nie można!

— Niech będzie zastój! Jeżeli tobie dostanie się kiedy Węglinek z obowiązkiem spłaty trzech braci i dwóch sióstr, to i ciebie taki zastój ogarnie, ręczę!... Ha! tymczasem, póki nie masz nic na głowie oprócz twojej szkoły, to możesz sobie świat reformować! I ja, w gimnazyum będąc, zupełnie tak samo mówiłem!..

— Czy i pan jest tego samego zdania? — porywczo spytał Bolek Jerzego.

— Ja znajduję, że kwestyę tę najlepiej byłoby rozwiązać w ten sposób, jak Lewin Tołstoja w „Annie Kareninie" — odpowiedział Jerzy trochę leniwie.

— Czy pan ma zamiar podobny układ przeprowadzić u siebie? — spytał Bolek, któremu oczy zabłysły.

— Ja?... O! nie! Nasz lud zamało jest do tego przygotowany. Przytem toby wymagało radykalnych zmian w systemie gospodarczym i spowodowałoby obniżenie jego poziomu, a szkodaby mi było ulepszeń, które już wprowadziłem. I względem ziemi są obowiązki.

— Ja myślę! — powiedział Szymon. — A w naszych warunkach wszystkie inne względy muszą przed tym ustąpić. Ej! Bolek! chciałbym ja ciebie słyszeć tak za lat pięć!...

— Ani na jotę nie zmienię swych przekonań — oburzył się chłopak.

Panny słuchały rozmowy mężczyzn w milczeniu i z pewnym szacunkiem. Imponowała im, nie śmiały przerwać.

A słońce tymczasem już zapadło za ścianą lasu i świeciło między ciemnemi świerkami jaskrawą, olbrzymią tarczą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ale na to nie zgodzili się inni rajcy miejscy i postanowili na żądanie Rakoczego wywrzeć zemstę swą tylko na trzech uwięzionych xiężach katolickich. Rakoczy miał nawet zamiar stracić tylko dwu Jezuitów, a ocalić kanonika Crisino i w tym celu wysłał do niego zaufanego człowieka, aby go skłonił do przyjęcia nauki Kalwina, obiecując mu, że nietylko zatrzyma swój dotychczasowy urząd duchowny, ale i najwyższych może dostąpić godności. Gdy ten jednak nie dał sobie ani mówić o apostazyi, postanowiono stracić go wraz z Pongraczem i Grodeckim.

Do drzwi izby, w której byli prawie dwa dni bez wszelkiego pokarmu zatrzymani, zapukano około północy z 6 na 7 września; a kiedy Pongracz je otworzył, wpadła zgraja łotrowskich hajduków z Janem Lajosem na czele, który uderzeniem buzdyganu w piersi natychmiast powalił go na ziemię.

Potem rzucili się nań i na Grodeckiego inni, bijąc ich pięściami, kopiąc, policzkując, a wreszcie kalecząc w ohydny sposób, wyjętemi z karabinów skałkami. Pozostawiwszy ich wreszcie pokrwawionych i nieustannie wymawiających imiona Jezusa i Maryi, wpadli hajducy do drugiej izby i wśród bezwstydnych naigrawań w podobny sposób pastwili się nad Crisinem. Gdy się z nim uporali, wrócili znowu do pierwszej izby, obcięli Pongraczowi nos i uszy i włożyli mu je w usta, ażeby nie mógł wzywać Jezusa i Maryi, a potem okręciwszy mu powróz około szyi, ścisnęli go tak, iż oczy na wierzch występowały, a równocześnie wykręcali i łamali mu palce zapomocą kurka od karabina.

Te same męki zadawali następnie Crisinowi i Grodeckiemu; a potem wszystkich trzech obnażonych powiesilli za ręce u sufitu, przywiązawszy do nóg ich ciężary. Wreszcie palono wiszących smolnemi pochodniami do tego stopnia, że wraz z krwią spływał tłuszcz roztopiony i widać było wnętrzności i kości obnażone.

Męczarnie te trwały całą noc — a gdy świtać zaczęło, odcięli siepacze szablą głowy Grodeckiemu i Crisinowi, Pongraczowi zaś ponieważ wisiał w niewygodnej dla nich pozycyi, zadali tylko dwa cięcia w głowę, poczem wszystkich trzech wrzucili do miejsca ustępowego, gdzie Pangracz jeszcze kilkanaście godzin się męczył, zanim skonał.

Haniebny ten czyn obruszył nawet kalwińskich członków senatu, który rozkazał katowi miejskiemu pogrześć ciała męczenników na innem, przyzwoitszem miejscu. Ten przeniósł je na suchszy kąt tego samego kanału, umieścił na wzniesionym nieco przymurku i przywalił rumowiskiem.

Po upływie pół roku Betlen Gabor, który dotąd odmawiał im uczciwego pogrzebu, dał się wzruszyć prośbom hr Katarzyny z domu Palffy, małżonki cesarskiego posła i palatyna Zygmunta Forgacza i zezwolił, aby potajemnie w nocy wydano jej shańbione szczątki męczenników.

Zacna ta pani kazała je oczyścići zaszyć każde ciało w osobny całun z czerwonej jedwabnej materyi, a potem w drewnianych trumnach umieścić w podziemiu mężowskiej willi w Also-Sebes niedaleko Koszyc.

W piętnaście lat później pragnąc lepiej zabezpieczyć ciała męczenników od profanacyi ze strony kalwinów, kazała je umieścić w jednym dużym, artystycznie z drzewa wyrobionym sarkofagu i przenieść do klasztoru Klarysek w Tyrnowie, skąd po zniesieniu tego klasztoru przez cesarza Józefa, ponownie w roku 1782 przeniesione zostały do klasztoru Urszulanek. W obu tych miejscach wiele osób odzyskało cudownie zdrowie na ich grobie, na którym dziwne działy się znaki. Zarówno Klaryski jak i Urszulanki słyszały od czasu do czasu przez szereg lat wielu niezwykłe stukanie i głosy wychodzące z ich grobu w czasie modłów, zanoszonych do czcigodnych męczenników. Działo się to zawsze w chwili wysłuchania próśb, a niekiedy i w czasie chórowych modlitw zakonnic, odbywanych w pobliżu tego grobu. Znaki te przerażały je nieraz, uważane jednak były jako upomnienia Boże, ażeby nie zapominano o sługach Jego, co dla wiary męczeńską śmierć ponieśli.

To też już współcześni starania robili u Urbana VIIIgo o ich beatyfikacyę — ale ówczesne zamieszki religijne stawały temu na przeszkodzie i dopiero teraz doszła do skutku.

Była ona ostatnią z licznych wspaniałych uroczystości, które w dwu ostatnich miesiącach odbywały się w bazylice św. Piotra.

Prócz nich warte jednak wspomnienia i inne, z którémi łączą się różne miejscowe zwyczaje. I tak wczoraj np. odbywało się na placu przed kościołem św. Euzebiusza przez kilka godzin poświęcanie koni wszelkiego rodzaju, począwszy od papieskich i królewskich rumaków, a skończywszy na koniach doróżkarzy i okolicznych wieśniaków. Pojutrze zaś odbędzie się w bazylice św. Agnieszki za murami poświęcenie dwu baranków, z których wełny wyrabiają się palliusze dla arcybiskupów. Dzieje się to na pamiątkę, iż w miejscu tem pogrzebana męczennica zjawiła się ósmego dnia po śmierci rodzicom swym, otoczona gronem dziewic niebiańskich, trzymając na ręku baranka śnieżnej białości.

Bardzo pięknie obchodzoną także bywa uroczystość Trzech Króli, szczególnie w bazylice *Aracoeli* na Kapitolu. Znajduje się tam cudowne dzieciątko Jezus, rzeźbione z drzewa oliwnego z Ogrojca Getsemańskiego, które niegdyś wraz z najświętszym wijatykiem wożone było do umierających. Obecnie umieszczają je w czasie świąt Bożego Narodzenia w bardzo pięknie urządzonej szopce. W drugiej nawie kościoła ustawiają naprzeciw szopki nie bardzo wysoki, nakryty dywanem pulpit, na który wstępują po kolei małe dziewczynki i chłopczyki, wygłaszając wierszem lub prozą zwrócone do Dzieciątka Bożego przemowy, niekiedy z taką gracyą i pełne tak naiwnie wzruszającej serdeczności, że wiele osób świeckich i duchownych z prawdziwą przysłuchują się im przyjemnością.

W tym czasie obchodzą Rzymianie także i świecką uroczystość, zwaną *Befana*, zapewne od obnoszonego wieczorem w wigilią Trzech Króli cudackiego Pajaca wśród ogłuszającego wrzasku tysięcy trąbek wszelkiego rodzaju. Ma to miejsce szczególnie na ogromnym placu Navona, tudzież sąsiednich mu ulicach i placach San Pantaleo i Madama; a biorą w tem udział nietylko dzieci, ale i starsze osoby, szczególniej dorosłe panienki i młodzież męska — dzieci zaś trąbieniem tem napełniają przez kilka dni wszystkie ulice miasta. — Jest to zarazem czas obdarowywania dziatek, to też na wszystkich głównych ulicach widać mnóstwo wystawionych wspaniałych lalek i innych zabawek dla zamożnych, a równocześnie małe przenośne kramiki z podobnymi, ale skromnymi darami dla biedaków.

Tego roku jednak *Béfana* nie bardzo się powiodła i na placu Navona znacznie mniej było hałasujących; a to najprzód z powodu deszczu, a potem dosyć dotkliwego zimna, które raz nocą dochodziło podobno aż do 5 stopni Celsiusza poniżej zera — w dzień jednak zawsze znacznie było cieplej — a dziś znowu mieliśmy dzień prawie wiosenny. To też dziwno nam tu, skąd tam w kraju biorą się wiadomości o srogiej u nas zimie, o zamarznięciu Tybru i t. p. — Być może, iż zamarzł gdzieś tam w górach — ale w Rzymie nie wiem, czy kiedy kto na nim kawałek lodu oglądał.

Na zakończenie wspomnę, iż wczoraj umarł nagle maestro Meluzzi, dyrektor kapeli Juliańskiej, który skomponował wiele symfonii religijnych, wykonywanych pod jego batutą w czasie ostatnich uroczystości beatyfikacyjnych.

Wincenty Stroka.

Rada państwa.

Wiedeń 27 stycznia. Izba posłów odrzuciła najpierw nagłość wniosku Fressla w sprawie 8-godzinnego dnia roboczego, następnie nagłość wniosku tego samego posła w sprawie wynagrodzenia dla rezerwistów. Rozpoczęto obrady nad trzecim nagłym wnioskiem Fressla w sprawie drożyzny środków żywności. Fressl uzasadnia po czesku nagłość wniosku. Następnie odrzucono i ten wniosek, poczem przewodniczący podał do wiadomości, że p. Choc i towarzysze cofnęli swój wniosek nagły w sprawie założenia w Wiedniu szkół handlowych i przemysłowych z czeskim językiem wykładowym, a p. Breiter wniosek swój o „incompatibilitas“ posłów. Dalej prezydent oświadczył, iż w porozumieniu z p. Chocem wniosek jego i tow. w sprawie niesienia pomocy ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, przekazał komisyi zapomogowej.

Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem nagłym p. W a l e w s k i e g o o wybranie komisyi śledczej, któraby zbadała czynione mu zarzuty. Ponieważ wnioskodawca oświadczył, że jest chory, przystąpiono natychmiast do dyskusyi, w której p. Breiter przemawiał za wnioskiem. W głosowaniu nagłość wniosku i sam wniosek uchwalono.

P. Breiter cofnął następnie ostatni swój wniosek nagły w sprawie wyboru komisyi śledczej, któraby rozpatrzyła sprawę nadużywania mandatów wyborczych i działania na szkodę skarbu państwowego przez posłów Wodzickiego, Jędrzejowicza, Niementowskiego, Małachowskiego i Walewskiego, poczem przewodniczący oświadczył, że Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do obrad nad przedłożeniem zapomogowem. (Żywe oklaski. Wielu posłów składa prezydentowi gabinetu baronowi Gautschowi gratulacye).

Prezydent gabinetu bar. Gautsch, zabrawszy głos, prosi imieniem rządu Izbę, aby możliwie jak najprędzej przyłączyła się do uchwał komisyi budżetowej, gdyż rząd przywiązuje wielką do tego wagę, aby jak najśpieszniej można było udzielić pomocy ludności rolniczej, tak ciężko dotkniętej klęskami. Ze względu na to rząd zmodyfikował pierwotne przedłożenie w ten sposób, iż nie łączy z tą sprawą refundacyi wydatków z r. 1903 i 1904, zaciągniętych na razie z zapasów kasowych na pokrycie rat długu państwowego. Rząd wygotuje w tej sprawie osobny projekt ustawy i przedłoży go Izbie. Rząd spodziewa się w ten sposób sprawę szybko załatwić, gdyż Izba tak w interesie państwa jak rządu sama będzie chciała, aby ubytki z kas państwowych zostały zwrócone, bez narażenia budżetu na niebezpieczeństwo. W końcu mówca raz jeszcze prosi Izbę, aby jak najprędzej załatwiła przedłożenie zapomogowe, pomna zasady: „bis dat, qui cito dat“.

Sprawozdawca mniejszości komisyi pos. Skene oświadczył, że ze względu na oświadczenie bar. Gautscha wniosek mniejszości cofa.

Na tem obrady przerwano.

P E l l e n b o g e n w zapytaniu do przewodniczącego komisyi kolejowej porusza sprawę kredytów dodatkowych na budowę kolei alpejskich, które to kredyty podwyższono od pierwotnie preliminowanych o 70 do 112 proc. Mówca protestuje przeciw temu, aby dokonywano budowli kolejowych za 150 milionów, a Izba nie była w stanie powziąć w tej mierze uchwał. Żąda, aby komisya kolejowa zajęła się tą sprawą, iżby tym nieprawidłowym stosunkom stanowczo położono kres.

P. B r e i t e r wystosował do prezydenta Izby następujące zapytanie: Jest zwyczajem we wszystkich parlamentach cywilizowanego świata, że ich przewodniczący i reprezentanci w chwilach, kiedy rozgrywają się w świecie historyczne wydarzenia, zabierają głos i wypowiadają swą opinię.

Tak samo i parlament austryacki czynił to przy rozmaitych okazyach. Otóż, opierając się na tym zwyczaju, zapytuję, czy prezydent skłonny jest z okazyi zajść niedzielnych w Petersburgu wyrazić sympatyę tej ludności państwa carskiego, która przelewała krew, aby od autokratycznego systemu zdobyć choć cień swobody i praw. Gdyby prezydent nie był skłonnym tego uczynić, to apeluję do Izby i proszę, aby ją zapytano, czy nie uważa za właściwe wyrazić swej sympatyi dla walczącego ludu.

Przewodniczący odpowiada: Rozumiem zupełnie zainteresowanie, jakie cały świat okazuje wobec wydarzeń w Rosyi, jednakowoż uważam za nieodpowiednie, abyśmy tu dyskutowali o wewnętrznych kwestyach państwa obcego, z nami zaprzyjaźnionego.

P. Breiter: Apeluję do Izby.

Przewodniczący: Od enuncyacyi przewodniczącego, w myśl przepisów regulaminu, apelacya do Izby jest niedopuszczalna.

Na tem posiedzenie o godzinie wpół do 6 zamknięto; następne dziś.

Rozruchy w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Petersburg. Z zatrudnionych w warsztatach baltyckich 3.000 robotników dotąd 300 wróciło do pracy. Fabryka papierosów Laferme otoczona jest wojskiem. Kwestya rozpoczęcia na nowo pracy będzie dziś rozstrzygnięta. W dwóch fabrykach już pracują.

Petersburg. W niektórych pomniejszych fabrykach rozpoczęto na nowo pracę. W większych fabrykach pojawili się robotnicy dla rokowań, lecz się zaraz rozeszli. W zakładzie baltyckim o godzinie 1-ej popołudniu dano znak do roboty; czy ją jednak rozpoczęto rzeczywiście, nie wiadomo. Ulice miasta mają zwykły wygląd. Patroli już nie widać.

Petersburg. W dzielnicy wyborskiej robót nie rozpoczęto. Robotnicy okazują zupełną obojętność wobec komunikatu ministra skarbu i generał-gubernatora. Powiadają, że dziś nastąpi rozstrzygnięcie, czy powrócą do pracy, czy nie.

Libawa. Wczoraj o godzinie 6 rano przebrani robotnicy wtargnęli na stacyę telegraficzną, zagrozili urzędnikowi, który pełnił służbę, zastrzeleniem i poprzecinali druty telegraficzne. Strejk wybuchł najpierw w fabryce drutu. Robotnicy, śpiewając, pociągnęli w kierunku stacyi kolejowej, następnie przemocą dostali się do fabryk i zmusili je do zaniechania pracy. W niektórych fabrykach powybijano szyby. Sklepy w mieście są zamknięte, linie telegraficzne przerwane.

Moskwa. W mieście panuje spokój. Strejk zecerów trwa dalej.

Ryga. Wybuchł tu strejk generalny. W wielu punktach miasta odbyły się demonstracye. Dzienniki nie wyszły.

Helsingfors. Onegdaj urządzili tutejsi robotnicy demonstracyę; policya zaatakowała szablami tłum, złożony z 5000 robotników, i wielu z nich zraniła. Również jeden policyant jest ranny od kuli rewolwerowej w rękę, drugi w plecy. Konni policyanci knutami bili demonstrantów. Zorganizowani robotnicy protestują w prasie przeciw zaburzeniom i nie biorą w nich udziału.

Ryga. Na dworcu w Tukkum przyszło do starcia wojska z robotnikami. 30 osób zabitych. Dwaj żołnierze i 1 urzędnik policyjny są śmiertelnie ranni. Strejkujący przeciągają ulicami miasta i zmuszają do zaniechania pracy.

Kowno. Strejk trwa dalej. Kilka fabryk zaczęło pracować rano, ale w południe znów stanęło. W południe także stanął tramwaj. Po ulicy snują się grupy robotników, ale zachowują się spokojnie. W mieście panuje porządek.

Petersburg. Według zasięgniętych w ministerstwie dworu carskiego informacyj, pogłoska o zamordowaniu w. ks. Sergiusza jest zmyślona.

Rewel. Poprzedniej nocy miasto było bez oświetlenia. Wczoraj panował spokój. Sklepy pozamykane. Rokowania z robotnikami przy udziale władzy trwają dalej.

Petersburg. Komitet ministrów ukończył obrady nad piątym punktem ukazu carskiego w sprawie uzupełnienia ordynacyi państwowej. Punkt ten dotyczy rewizyi zarządzeń wyjątkowych, wydanych celem strzeżenia porządku państwowego.

Saratow. Strejk rozszerza się. Wszystkie drukarnie i warsztaty wstrzymały ruch. Ranne dzienniki nie wyszły. Spokoju dotąd nie zakłócono.

Moskwa. Na rogach ulic przybito następujące obwieszczenie naczelnika miasta:

„Pod wpływem gróźb malkontentów wybuchł strejk. Naczelnik miasta uważa za swój obowiązek zawiadomić ludność robotniczą, że dla ochrony jej od agitatorów wydano ostre zarządzenia. Robotnicy, chcący wrócić do pracy, mogą to uczynić bez jakiegokolwiek narażania się na niebezpieczeństwo“.

W warsztatach kolei kurskiej, moskiewskiej i kazańskiej zaniechano pracy. Wodociągów, elektrowni i gazowni strzeże policya i wojsko. Udaremniono próbę, przedsięwziętą przez silną grupę robotników, aby przemocą zmusić gazownię do wstrzymania ruchu.

Petersburg. Obiegające za granicą pogłoski o zamordowaniu cara są nieprawdziwe.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 27 stycznia.

(*Restauracya plebanii przy cerkwi św. Piotra i Pawła. — Kilka drobiazgów administracyjnych — Trzy sprawy urzędnicze. — Subwencya dla szkoły ewangelickiej. — Wykonanie testamentu ś. p. Czarkowskiej*).

Obrady wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej rozpoczęły się od sprawy restauracyi plebanii w greko katolickiej parafii św. Piotra i Pawła. Według fachowej opinii dyrektora miejskiego biura budowniczego, gruntowna restauracya jest konieczną, gdyż budynek nie jest przydatny do mieszkania w nim. Od kilku lat sprawa ta jest w toku i dotąd nic jeszcze nie uczyniono, a tymczasem miasto daje proboszczowi owej parafii pieniądze na opłacanie mieszkania wynajętego w czynszowym domu, gdyż już przed laty uznała fachowa komisya, że nie może on mieszkać na plebanii, tak bowiem jest zrujnowaną. Co zaś dotyczy projektowanego również przez sekcyę podniesienia sufitów w tym budynku, to miejskie biuro budownicze jest zdania, że byłoby to wyrzucaniem pieniędzy na marne. Projektowano mianowicie wysokość mieszkania dzisiejszą 2 m. 65 cm. podnieść na 2 m. 85 cm., więc o 20 cm. Tak małe podniesienie sufitów pociągnie tylko wielkie koszta za sobą, a ani ustawowo nie jest wymagane, ani pod względem hygienicznym niewielką ku lepszemu da różnicę. Kosztorys restauracyi obliczono na 4064 koron, podniesienia sufitów na 2500 koron. W głosowaniu przyjęto wniosek restauracyi, odrzucono wniosek podniesienia sufitów.

R. Pawliszak (woła): To dla ruskiego xiędza, dlatego — nie!

Pan wiceprezydent Michalski z powodu tych słów wyjaśnia, że jest to posądzenie zupełnie niesłuszne, gdyż gmina już tem, że ponosi koszta restauracyi, daje owej parafii greko-katolickiej piękny podarunek, nie jest bowiem zupełnie do tego ustawowo obowiązaną.

Następnie załatwiono szereg drobiazgów administracyjnych. Przyznano kredyt kilkuset koron na pokrycie kosztów leczenia w szpitalu powszechnym strażaków ogniowych, uchwalono odpisać zupełnie nieściągalną pretensyę do jakiegoś Selcla w sumie 359 koron i postanowiono odrzucić legat śp. Wiczyńskiej, która zapisała miastu 2000 koron w $4^0/_0$ papierach z obowiązkiem utrzymywania z połowy rocznego dochodu z tych pieniędzy, t. j. 40 koron jej pomnika na cmentarzu Łyczakowskim, zaś z drugich 40 kor. oświetlenia grobowca w dniach 1 i 2 listopada. Projekt obsadzenia komisaryatów dzielnicowych konceptowymi urzędnikami jako komisarzami, odesłano do sekcyi organizacyjnej z poleceniem wygotowania odpowiedniego referatu.

W dyskusyi nad sprawą mianowania sekretarzy sekcyj i komisyj podniesiono, że posady te, na które przeznacza się konceptowych urzędników magistratu, za co dostają oni osobną remuneracyę, dostają się, o ile remuneracya jest duża a praca mała, benjaminkom, zaś do sekcyj, które mają dużo zajęcia, a dają małą remuneracyę, deleguje się urzędników nieprotegowanych. Dlatego te sekretarstwa w komisyach wywołują ciągłe kwasy między urzędnikami. — Odesłano do magistratu z poleceniem, aby wygotował projekt unormowania raz na zawsze wynagrodzeń dla sekretarzy sekcyj i komisyj Rady.

Zastanawiano się jeszcze i nad trzecią sprawą urzędniczą, a mianowicie nad petycyą miejskich urzędników manipulacyjnych, którzy w swoim czasie przy zrównaniu płac urzędników magistratu z płacami urzędników rządowych mieli ponieść krzywdę z tej przyczyny, że wysługi t. zw. kwinkwenii ustanowiono nie wedle faktycznej liczby lat, jaką dany urzędnik pozostaje na jednej posadzie, lecz ustanowiono pięciolecia od dnia regulacyi płacy, z którą wraz było związane nadanie owym funkcyonaryuszom pewnych określonych rang. Gorąco za tą petycyą przemówił p. Rewakowicz, poczem Rada odesłała ją do magistratu z poleceniem, aby obliczono ile wynosiłoby to, gdyby wszystkim urzędnikom manipulacyjnym policzono kwinkwenia według faktycznego stanu rzeczy i ile trzebaby im wypłacić za czas ubiegły od roku 1898 t. j. od owej regulacyi.

Następnie uchwalono wypłacić za rok ubiegły dwie subwencye po 100 koron lwowskiemu kołu akademickiemu Towarzystwa Szkoły ludowej i Domowi Polskiemu w Morawskiej Ostrawie. Bez dyskusyi uchwalono wypłacić za rok 1903 tutejszej szkole ewangelickiej subwencyę 2.400 koron, której wypłata była dotąd w zawieszeniu, w swoim czasie bowiem nad sprawą tą przyszło do burzliwej dyskusyi i na czas pewien spadła ona z porządku dziennego. Uchwalono wreszcie przystąpić w roku bieżącym do budowy pawilonu przy miejskim zakładzie sierót z fundacyi ś. p. Czarkowskiej, której zapis na ten cel wynosi obecnie z oprocentowaniem 334.000 koron, a mianowicie 134.000 przeznaczyła testatorka na budowę pawilonu, a 200.000 koron na utrzymanie sierót, które znajdą w nim pomieszczenie. Do zapisu swego przywiązała ś. p. Czarkowska postanowienie, że w przyjmowaniu do ufundowanego przez nią zakładu pierwszeństwo mieć winny sieroty urodzone w dobrach jej spadkobierców.

Na tem o godzinie wpół do dziesiątej zamknięto posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 27 stycznia.

(*Szantażysta przed sądem.*)

W dalszym ciągu rozprawy zeznawał, jako świadek, Włodzimierz Kozłowski, 19-letni praktykant w Tow. asekuracyjnem „Dniestr“. Mieszkał on razem z Napiórkowskim u Czapragowej, wie, że stosunek między oskarżonym a Czapragową był poufały, wątpi jednak, aby ona namawiała go do kradzieży, gdyż jest kobietą uczciwą.

Z zeznań świadków Lieblicha i Pełeszczuka, ajentów policyjnych, okazuje się, że Popowicz był notowanym złodziejem i konfidentem policyi. Pewnego dnia w lipcu r. z. dał on znać policyi, że Napiórkowski chce okraść p. Kritschową i jego do współudziału namawia. W dniu, w którym zbrodnia miała być spełnioną, stanęli świadkowie wieczorem w bramie ormiańskiej, naprzeciw kamienicy, w której Napiórkowski mieszkał. O 11 stanął na ulicy Popowicz i począł gwizdać. Wtedy otworzyło się okno i jakiś głos kobiecy powiedział: Już wszystko gotowe, wychodzi zaraz“. W chwilę potem wyszedł Napiórkowski i wraz z Popowiczem poszli na plac Dąbrowskiego, gdzie mieszkała p. Kritschowa, a ajenci pośpieszyli też za nimi, tylko innymi drogami. Wspólnicy, płoszeni kilkakrotnie przez przechodniów, przystąpili dopiero o 2-giej w nocy do wykonania zamiaru. W chwili gdy Popowicz znajdował się na drabinie, a Napiórkowski stał obok i coś szeptem do Popowicza mówił, wysunęli się ajenci i zaaresztowali go.

Obrońcy zapytują świadków, czy konfidenci otrzymują od policyi wynagrodzenie, czy i jakie otrzymał w tym wypadku Popowicz itp. Ale przewodniczący uchylił wszystkie te pytania.

Po zeznaniach kilku mniej znaczących świadków wprowadzono do sali Popowicza. Opowiedział on głośno i śmiało, że był niejednokrotnie za kradzież karany i że aż do r. 1904 policya rozciągała nad nim nadzór. Z Napiórkowskim poznał się w więzieniu, ale tam Napiórkowski nie chciał z nim rozmawiać, dopiero gdy się raz na ulicy spotkali, rozpoczął z nim poufałą rozmowę i namawiał go do kradzieży. Popowicz ani słyszeć o tem nie chciał, bo właśnie wtedy był się poprawił. Później jeszcze kilkakrotnie zachęcał go Napiórkowski do kradzieży, między innymi u p. Kritschowej. Początkowo nie zgodził się Popowicz na współudział i dał znać do policyi, później jednak zgodził się, ale tylko pozornie, albowiem policya kazała mu mieć Napiórkowskiego na oku. Dalej opowiedział przebieg wypadków krytycznej nocy, aż do zaaresztowania Napiórkowskiego. Twierdzi też Popowicz, że Czapragowa była we wszystko wtajemniczona.

W końcu zadawali obrońcy Popowiczowi pytania: czy jest jeszcze konfidentem policyi, wiele zarobił na tem, że doniósł policyi o kradzieży, z czego obecnie żyje itp. Kilka pytań przewodniczący uchylił, na inne zaś dawał Popowicz bardzo wykrętne odpowiedzi.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Wiedeń 26 stycznia.

(*Rozprawa o oszustwo przeciw adwokatowi drowi Orłowskiemu*).

Korowód narzeczonych pana Orłowskiego przeciągał dziś w dalszym ciągu przed kratkami sądu. Pierwsze stanęły do świadectwa dwie siostry: panna Gabryela Reiner i wdowa Borkmüller. Pierwsza poznała Orłowskiego z pomocą działu inseratowego któregoś z pism. Orłowski dawał jej rendez-vous, niby zakochany student; w końcu wyłudził od niej 12 000 kor. Opowiadał jej i jej siostrze o swoich koligacyach z najlepszą polską arystokracyą, przedstawiał się jako człowiek majętny i złożył jej pisemne zobowiązanie, że ożeni się z nią do 2 i pół miesiąca. Od pani Borkmüllerowej wyłudził Orłowski w sposób opisany już w akcie oskarżenia 25 akcyj Laenderbanku. Mianowicie, gdy po Wiedniu rozeszła się pogłoska o olbrzymiej defraudacyi Jellinka, przyszedł Orłowski zaaferowany do pani Borkmüllerowej, o której wiedział, że cały mająteczek swój ma w akcyach Laenderbanku. Przedstawił jej sytuacyę w ten sposób, że akcye tego banku za kilka godzin tak spadną na kursie, iż będą niemal bezwartościowe; lecz on może ją uratować od ruiny.

— Dzięki mojej znajomości z dyrektorem banku, mogę otrzymać za te akcye pełną ich wartość, lecz musi mi pani dać je zaraz, bym dziś jeszcze przed południem mógł je sprezentować w banku do zapłaty. Popołudniu już będzie za późno.

Pani Borkmüller, która święcie wierzyła, że Orłowski jest osobistym serdecznym przyjacielem hrabiego Kazimierza Badeniego, oczywiście akcye dała Orłowskiemu. Do dziś ani akcyi, ani pieniędzy za nie nie ujrzała. Orłowski tłómaczy się, że oszukał go agent, któremu powierzył spieniężenie tych akcyi i dlatego nie mógł pieniędzy natychmiast zwrócić, lecz ma je przechowane i przyjdzie czas, gdy pani Borkmüllerowej zapłaci, co się jej należy. Gdzie te pieniądze są przechowane i jak się ów agent nazywa, tego oczywiście nie chce powiedzieć. Orłowski wogóle ciągle się powołuje na różne osoby, zwala na nie winę, lecz nazwiska nigdy nie chce wymienić. Zirytowany tem prokurator powiada:

— Przynajmniej zechciej pan nas nie oszukiwać!

Z powodu tych słów prokuratora oskarżony i jego obrońca podnoszą protest przeciw zachowaniu się prokuratora i żądają od przewodniczącego, aby wzbronił prokuratorowi takich insynuacyi pod adresem p Orłowskiego.

— W takim razie — odpowiada przewodniczący — cóż mam zrobić z całym aktem oskarżenia, który jest, według zdania p. Orłowskiego, taką samą insynuacyą?

Rozpoczyna się przesłuchanie niejakiej pani Berty von Haagen. Orłowski poznał ją przypadkowo i dowiedział się, że należy się jej od krewnych na wsi spłata ze spadku kilkanaście tysięcy złotych. Orłowski natychmiast namówił ją, by pojechała do krewnych, pieniądze odebrała i dał jej na drogę sto złotych. Gdy wróciła do Wiednia, wziął od niej 4.000 koron, aby je „dobrze“ ulokować. Wysoki procent, który przyrzekł jej Orłowski, skłonił panią von Haagen do dania mu tych pieniędzy.

— Czy pan Orłowski chciał się z panią żenić? — pyta przewodniczący.

— Powiedziałam mu — odpowiada pani von Haagen — że jestem zamężną i tylko z mężem nie żyję. P. Orłowski, dowiedziawszy się, że mam dostać dość znaczny majątek w spadku, namawiał mnie, bym się z mężem rozwiodła i wyszła za niego.

— Ona kłamie — woła Orłowski zirytowany — proszę ją ścigać za fałszywe zeznania pod przysięgą! Sama przyszła do mnie i pytała się, czy ja nie potrzebuję pieniędzy. Zapłaciłem jej 1400 koron procentów.

— Ach, — powiada pani von Haagen — pan Orłowski, gdy się dowiedział, że ja mam pieniądze, prześladował mnie. Byłby się rzucił na mnie i bił, gdybym mu była pieniędzy nie dała.

Później Orłowski opowiada, że nie mógł oddać pani von Haagen owych 4.000 koron, gdyż dał je na wsparcia dla prześladowanych przez rząd rosyjski Unitów na Podlasiu.

— Komu pan dał te pieniądze? — pyta przewodniczący.

— Dwom xiężom z Podlasia.

— Jak oni się nazywają?

— Tego wyjawić nie mogę, bo rząd rosyjski prześladowałby ich strasznie...

Niejaka Józefa Schillinger procesowała się z kimś o paręset koron. Orłowski zastępował w procesie owego dłużnika i na rozprawie poznał Schillingerową. Robił jej nadzieje, że może się z nią ożenić i wyłudził od niej 800 koron.

Od Mesenicha, właściciela sklepu z zabawkami wziął Orłowski różnych zabawek dziecinnych za 480 koron i nie zapłacił za nie ani grosza. Później chciał wyłudzić od Mesenicha 1.000 koron, które — jak opowiadał — były mu potrzebne do wydobycia spadku po pewnym arystokracie. Mesenich byłby pieniądze dał, lecz właśnie w danej chwili nie miał zbywającej gotówki.

Od posła do Sejmu pruskiego Szmuli, z którym poznał się w Berlinie, wyłudził Orłowski 6.000 marek. Szmula słyszał od Orłowskiego wiele o jego stosunkach z dygnitarzami kościelnymi, zwierzył mu się tedy, że pragnąłby zostać papieskim szambelanem. Orłowski natychmiast mu się ofiarował godność tę wyrobić. Za parę dni napisał list do posła Szmuli, w którym doniósł mu, że taksa wynosi 6.000 marek niemieckich, lecz dzięki jego staraniom zapłaci Szmula tylko 4.000. Łatwowierny pan poseł natychmiast posłał pieniądze. Za ośm dni otrzymał znów list od Orłowskiego. Donosił on, że kardynał Rampolla nie zgodził się na zmniejszenie taksy i nuncyatura wiedeńska nie chce dlatego przyjąć owych czterech tysięcy. Poseł Szmula posłał bezzwłocznie jeszcze 2 000 marek. Szambelanem, ma się rozumieć nie został, a pieniędzy swoich więcej nie widział.

Do biura wywiadowczego niejakiego Weissa zwróciła się pewna pani, mająca dorosłego syna, z żądaniem wyrobienia posady. Weiss miał dawniej biuro wywiadowcze w Krakowie i znał stąd Orłowskiego. Słyszał później od niego wiele o jego wpływach i wielkich stosunkach. Zwrócił się więc w sprawie wyrobienia tej posady do niego. Orłowski oświadczył, że właśnie w Länderbanku jest do obsadzenia posada inkasenta i ów młody człowiek może ją otrzymać, niech tylko zaraz złoży kaucyę 1000 koron. Weiss poszedł do owej pani i przyniósł tysiąc koron w papierach wartościowych. Pani owa jednak tak była ostrożną, że zatrzymała kupony bieżące Orłowski papierów tych nie przyjął i zażądał gotówki. Pytał się przy tej sposobności, czy matka tego młodzieńca, szukającego posady, ma pieniądze. Weiss odpowiedział, że służyła ona długie lata przy poczcie i ma ze dwa, trzy tysiące złotych oszczędności. Obecnie jednak jest chorą, pracować już nie może i z tych oszczędności żyje. Wtedy Orłowski powiedział, że musi dziś jeszcze w ważnym interesie wyjechać do Salzburga i kazał Weissowi przyjść za dwa dni z pieniędzmi. Nazajutrz wieczorem Weiss kupował coś w sklepie z nasionami, prowadzonym przez jego kuzyna do współki z niejakim Wolfnerem. Przy ladzie wdał się w rozmowę z Wolfnerem i opowiadał mu, jak łatwo wyszukał dobrą posadę dla pewnego młodzieńca. Gdy Weiss wymienił nazwisko Orłowskiego, Wolfner aż chwycił się za głowę.

— Co, z takim łajdakiem się wdałeś! — powiada. — On czołgał się przedemną na kolanach i błagał, abym go nie oddał do kryminału... Okradł mnie; zaledwo po kilka reńskich zdołałem odebrać swoje pieniądze...

Weiss, usłyszawszy to, natychmiast pośpieszył do owej pani, aby ją uprzedzić o tem, czego się sam w tej chwili dowiedział. Owa pani, usłyszawszy opowiadanie Weissa, wybuchnęła płaczem i powiedziała, że przed godziną właśnie wyszedł od niej Orłowski, któremu dała wszystkie swoje oszczędności, złożone w sumie 6000 koron na książeczce Kasy

oszczędności. Wahała się początkowo, ale Orłowski, gdy namową nie mógł dokonać swego zamiaru, wyrwał jej formalnie książeczkę z ręki.

— Więc pan Orłowski tylko zmylił pana, mówiąc że jedzie do Salzburga? — pyta przewodniczący świadka.

— Najwidoczniej, skoro tegoż dnia był u owej pani.

Orłowski tłumaczy się, że tego samego wieczora wziął od niego tę książeczkę Kasy oszczędności jakiś znajomy i podniósł nazajutrz pieniądze.

— Jak się nazywa ów znajomy?

— Nie mogę tego powiedzieć.

Przewodniczący zwraca się do świadka Weissa:

— Czy ów młody człowiek dostał posadę w Laenderbanku?

— Nie, nie dostał.

— A pieniądze?

— Ma pan Orłowski.

— Cóż owa pani?

— Nie może pracować, oszczędności straciła i cierpi nędzę.

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Ogółem odbyły się dotychczas wybory w 280 okręgach. Wybrano posłów liberalnych 114, Kossutowców 113, desydentów 20, z partyi Banffyego 10, dzikich 3, ludowców 15, jednego narodowca. Mają się jeszcze odbyć wybory ściślejsze w czterech okręgach. Otóż według tych wyników liberalni zyskują 15 mandatów, ale tracą za to 56. Najwięcej zyskują Kossutowcy, bo aż 43.

Prezydent ministrów Tisza przeszedł w czwartym budapeszteńskim okręgu wyborczym 1.426 głosami przeciw Juliuszowi Andrassemu, który otrzymał 1.369 głosów. Minister honwedów Nyiryi wybrany w drugim okręgu wyborczym Budapesztu 1.258 głosami, zaś upadł tam były minister, Daranyi, desydent, który otrzymał 1.134 głosów.

Przy wyborach nie obeszło się bez zamieszek i niepokojów. I tak w miejscowości Valcocs opozycyoniści zastrzelili żandarma. Z tego powodu aresztowano 10 osób. W Felwincz zaś opozycyoniści podpalili kilka domów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Z miejscowości Czansiamutan donoszą dnia 26 b. m.: Na całym froncie w Mandżuryi panuje spokój. Tylko na prawem skrzydle słychać zdaleka salwy.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Tokio pod datą 25 b. m.: Japończycy wczoraj wieczorem skonfiskowali parowiec węgierski „Burma“, który wypłynął z Cardiff z ładunkiem węgla i transportował go do Władywostoku.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Mianowania. Cesarz nadał tytuł i charakter nadradzców wyższego sądu krajowego radzcom: Alfredowi Monasterskiemu w Złoczowie, Janowi Jaworskiemu w Brzeżanach i Filemonowi Kalitowskiemu w Czerniowcach.

Posady dyrektorów w Towarzystwie kredytowem ziemskiem zaczynają już niektóre pisma rozdawać teraz, pomimo, że jeszcze pięć tygodni dzieli nas od zgromadzenia delegatów tego Towarzystwa. Więc p. Gniewoszowi dają dymisyę, p. Rozwadowskiego posuwają na miejsce p. Gniewosza, a p. Nowosieleckiego mianują na miejsce p. Rozwadowskiego. Nielada proroczy talent trzeba mieć, żeby dziś już przewidzieć to, co zebranie delegatów uchwali w marcu, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni tę okoliczność, że na ewentualność opróżnienia jakiejkolwiek posady w zarządzie Towarzystwa kredytowego jest w kraju w danej chwili podobno aż sześciu kandydatów, że każdy z tych kandydatów nie zasypia gruszek w popiele, ani on sam, ani jego krewni i powinowaci i że przeto agitacya rozwija się w sześciu kierunkach w całej pełni.

Panna Stanisława Arnoldówna, młodziutka wiolinistka, po ukończeniu kursów w szkole słynnego Sevcika w Pradze, wystąpi po raz pierwszy we Lwowie w swem rodzinnem mieście z koncertem 16 lutego w sali „Domu narodnego“.

Obecna wystawa Związku artystów polskich i wystawa szkiców zamkniętą zostanie w niedzielę nadchodzącą. Następnie przez kilka dni będzie wystawa zamkniętą z powodu przygotowań do otwarcia Krakowskiej wystawy jubileuszowej w połączeniu z pracami naszych artystów.

Z toru łyżwiarskiego. Tej niedzieli, t. j. 29 b. m. odbędą się na torze stawów Panieńskich pierwsze tegoroczne wyścigi młodzieży płci obojga w wieku od 10 do 18 lat. Biegów będzie cztery, t. j. bieg zachęty, bieg nowicyuszów i dwa biegi juniorów. — Wyścigom towarzyszyć będzie koncert pełnej kapeli muzyki wojskowej. Początek o godz. 4 popołudniu.

Z Wiednia donoszą, że po zgromadzeniu socyalistów, na którem protestowano przeciw zajściom rosyjskim, przyszło na ulicy do starcia z policyą i dopiero po pewnym czasie nastał spokój. Kilka osób aresztowano.

Wieczór słowa i pieśni. Panie: Wanda Siemaszkowa i Felicya Romanowska mają dać we Lwowie, w pierwszych dniach lutego, koncert pod powyższym tytułem.

Z karnawału. Dnia 11 lutego odbędzie się pod protektoratem pani namiestnikowej hr. Potockiej i p. marszałka hr. Badeniego, w salach Kasyna miejskiego bal techników, na który bilety można nabywać w kancelaryi Kasyna miejskiego od 5—6 wieczorem i w Bratniej pomocy słuchaczy Politechniki od 12—1 w południe.

Bal „Czytelni akademickiej“ odbędzie się 14 lutego w salach Kasyna miejskiego. Bilety nabywać można w Czytelni akademickiej (Pasaż Mikolascha) od 12—1 w południe i od 6—7 wieczorem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 28 b. m. Doc. uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowem, część II. Sala XIV Uniwersytetu II piętro, ul. św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 7½.

Karnawał w Gorlicach. Otrzymaliśmy z Gorlic drukowane „manifestum“, które zapowiada w staropolskiej odezwie, że dnia 4 lutego odbędzie się tam kulig. Zabawę tę urządza tamtejsze kasyno, którego imieniem wydał „manifestum“, czyli uwiadomienie o zabawie, „senatus cassini Gorlicensis“. Uwiadomienie owo powiada pomiędzy innemi: „Tandem się tedy zacna zebrała drużyna, pachołki na schwał, a białogłowy jako rzepy, że patrzący si się robi markotno, jako onemu lisowi co na kwaśne winogrona spectat, — y ci tedy KULIGIEM obwozić będą nowożeńców sabatho die quarto Februarii id est na mowę naszą czwartego lutego bogobojne grodu gorlickiego obywatelstwo o benedykcyję prosić, a jako padnie to pohulać, a jako padnie, to ucieszne a nadobne piosneczki do basetli aboli do puzona wytrząść. Saniami zasie wele zmierzchu ruszy ta ucieszna kawalkata społem z gościami, a przed innymi harlekin wesołek. Ten ci wżdy wszędy uprzedzi gromadę a hałasu y wrzawy naczyniwszy, jużci gospodarzów pobudzi“. Kulig ten zapewne znajdzie licznych amatorów.

Ze statystyki uniwersytetu lwowskiego. Z zapisanych na uniwersytet 2.933 studentów uczęszcza 414 na teologię, 1418 na prawo, 988 na filozofię i 113 na medycynę. Według narodowości dzielą się oni jak następują: 2117 Polaków, 792 Rusinów, 12 Niemców, 2 Czechów, 2 Rumunów, 1 Słoweniec, 1 Węgier, 4 Bulgarów, 2 Rosyan. A według religii: 1065 rz.-katolików, 812 gr. katolików, 15 ormiańskich katolików, 4 greko-ormiań, 13 ewangelików, 1018 izraelitów, 2 prawosławnych i 4 bezwyznaniowych.

Podziękowanie. Koncert na rzecz Schroniska manipulantek i urzędniczek pocztowych, urządzony w dniu 15 b. m. w sali „Sokoła“ przyniósł czystego dochodu 1.249 K. 28 h., które wręczono wydziałowi towarzystwa.

Na tem miejscu poczuwam się do miłego obowiązku złożenia publicznego podziękowania za bezinteresowne wzięcie udziału w występach i za poparcie paniom: Sołtysowej, Kruszelnickiej, Kozłowskiej, tudzież panom: Sołtysowi, Fiszerowi, Pawlikowskiemu, niemniej Chórowi akademickiemu. W końcu niech mi wolno będzie podziękować również gorąco tym, którzy naddatkami poparli cel Towarzystwa. *Janowa Lubicz Seferowiczowa*.

Temperatura dnia 25 stycznia wynosiła w całej wschodniej i zachodniej Galicyi o godz. 7ej rano mniej więcej od —5 (Kraków) do —15 (Tarnopol) stopni, w Czerniowcach —14, w Czechach —3, w Dolnej Austryi —5, w Styryi —7, w Tryeście +2, w Abbazyi +1, w Lussin-Piccolo +4, w Raguzie +8, w Budapeszcie —9, w Szegedynie —17, w Anglii wszędzie od +3 do +8, we Francyi średnio +5, w Paryżu +2, w Biarritz +8, w Nizzy +6, w Niemczech średnio +2, w Szwajcaryi średnio —4 (Genewa i Lugano), we Włoszech północnych średnio —2, w środkowych +1, w południowych +3 (Neapol), Palermo +6, w Madrycie +4, w Petersburgu —1, w Warszawie —7, w Moskwie —12, w Odesie —10, w Serajewie —14, w Bukareszcie —18, w Sofii —14.

Na wzór pani Syveton. W nocy z niedzieli na poniedziałek doniósł na stacyę ratunkową pewien murarz, nazwiskiem Dmytro, że kochanka jego zamieszkała przy ulicy Janowskiej zaczadziła się przypadkiem, czy umyślnie czadem z węgla kamiennego, którym napaliła w piecu i piec następnie zatkała. Lekarze pogotowia ratunkowego stwierdzili śmierć owej kobiety i trupa jej odwieziono do kostnicy. Dopiero wczoraj z opowiadań sąsiadów i znajomych Dymitra, jak również z pewnych poszlak, zebranych przypadkowo, wpadła policya na podejrzenie, że Dmytro, któremu kochanka była bardzo niewygodną, pozbył się jej w ten sposób, że ją zaczadził, a doniósł, że sama popełniła samobójstwo, czy też stała się ofiarą przypadku. Dmytra aresztowano śledztwo jest w toku. Ów murarz widocznie naczytać się musiał w dziennikach o śmierci Syvetona i spróbował pójść śladem jego żony.

Ze świata sportowego. Komitet krakowskiego Tow. rolniczego wystosował do wydziału Narodowego Towarzystwa chowu koni i wyścigów we Lwowie odezwę, w której między innemi czytamy:

„Wyrażając przekonanie, że chów koni półkrwi ma daleko większe dla naszych warunków znaczenie od chowu koni pełnej krwi, zwracamy się do Szanownego wydziału z jak najuprzejmiejszem przedstawieniem, aby przy układaniu swego programu wyścigowego raczył zająć się wyłącznie końmi chowu krajowego, a w przeważnej liczbie wyznaczał nagrody dla koni półkrwi i premie dla hodowców.

Mamy bowiem głębokie przekonanie, że w ten sposób ułatwiłoby się zbyt koni hodowcom krajowym. Dzisiaj zapotrzebowanie koni wierzchowych i wyścigowych zostaje zaspokajane w znacznej części przez zakupno braków w pozakrajowych stajniach wyścigowych, coby na przyszłość wobec zwiększenia szans dla koni galicyjskich i przy wykluczeniu obcych koni ustało, a zachęciłoby oficerów do zakupna koni u hodowców galicyjskich. Poprawiając przez to warunki zbytu, skłoniłoby się i zachęciłoby hodowców tak do staranniejszej hodowli, jak i do liczniejszego przystępowania do narodowego Towarzystwa chowu koni i wyścigów we Lwowie“.

Zmarli. W Piotrkowie Jan Morozowicz, inżynier, brat profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. — W Krakowie X. Edward Flis, wikaryusz w Babicach, przeżywszy lat 86.

Prawdziwa miłość.

Ona: Czy zawsze kochać mnie będziesz?

On: Ma się rozumieć, jedyna!

Ona: W takim razie przysięgnij, że jeżeli kiedykolwiek weźmiemy rozwód, to tylko ze mną ożenisz się powtórnie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 7, w poł. — 2 R. Bar. 769. Idzie w górę. Piękna słoneczna pogoda.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Legenda“ w 2 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej — W sobotę „Legenda“. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ jasełka Lucyana Rydla, muzyka Michała Świerzyńskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16 31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą „Czary lasu“, idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Za wzorem dyrekcyi krakowskiego teatru, która wpadła przed paru laty na pomysł wystawiania poematów na scenie, poszła, jak wiadomo, także dyrekcya naszego teatru miejskiego i od pewnego czasu obdarza nas ciągle utworami, w których nic zgoła nie ma scenicznego, ani żywych ludzi, ani jasno i wyraźnie zarysowanych sytuacyi, ani rozwijającej się akcyi, ale natomiast są jakieś poetyczne wizye, jakieś literackie tezy, ujęte w mgliste postacie chorobliwej fantazyi, jakieś odwieczne pragnienia, naprzykład sławy, albo władzy, ubrane w konwencyonalne szaty poetycznych metafor. Utwory te, jeżeli teatr jest wielki, ma scenę bardzo głęboką, doskonałe maszyny, duży korpus baletowy i kolosalny zastęp wyćwiczonych statystów, mogą bawić oko, lubo żadnej satysfakcyi umysłowej nie dają widzowi. Nasz teatr jest mały, scenę posiada tak płytką, że wielkich optycznych efektów wywoływać na niej nie można, maszyny ma dość słabe, baletu nie posiada wcale, a zastęp statystów, zresztą mało wyćwiczonych, redukuje się do jakich trzydziestu czy czterdziestu osób. To też wszystko to, co wchodzi w zakres tak zwanych sztuk czarodziejskich (*féeries*) jest wykonane u nas w sposób mogący zadowolić tylko tych, którzy własną fantazyą dopomagają maszynistom teatru lwowskiego.

„Legenda“ Stanisława Wyspiańskiego, wydana już jako książka przed laty siedmiu, nie sprawiła w czytaniu żadnego wrażenia. Publiczność i poważny świat literacki przyjęły ją bardzo zimno i obojętnie. Jedynie w gronie modernistów odezwało się nieco gołosłownych zachwytów. Kto wpadł na pomysł pokazania tego utworu ze sceny — nie wiemy, w każdym razie nie uczynił on przysługi Wyspiańskiemu. Żaden z poematów wystawionych dotąd na scenie lwowskiej nie był tak marnym, tak banalnym, a przedewszystkiem tak niesłychanie nudnym utworem, jak ta wczorajsza „Legenda“. Publiczność nie wiedziała co począć ze sobą, czem czas wypełnić, w czem szukać zajęcia dla umysłu, a choćby tylko dla zmysłów. Rozwlekłe, nudne, frazeologiczne gadaniny na scenie, obrazy sceniczne monotonne, pozbawione wszelkiej efektowności, — oto ogólny charakter przedstawienia. Szkoda zaprawdę było zachodu i kosztów na wystawienie utworu, który na scenie nie może absolutnie robić wrażenia. A to dlatego, że przedewszystkiem nawet pod względem optycznym nie może wszystko to wydać się dobrem na scenie, co stworzy fantazya malarza. Nawet i w tem trzeba wprawy, studyów, doświadczenia. Owóż Wyspiański nie ma ani tych studyów, ani doświadczenia, a raczej nie miał ich wtedy, gdy przed kilkunastu laty pisał ową „Legendę“. Więc wprowadzał efekta, które mu wydawały się, że są wspaniałe. I w marzeniu mogły one oddziaływać na fantazyę. Natomiast wykonane na scenie, zrobiły zupełne fiasko, pomimo, że postarano się wykonać je jak najlepiej, że dołożono wszelkich starań, aby przy słabych środkach technicznych teatru lwowskiego malarska strona utworu wypadła dobrze. Autora nie wywoływano wcale.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 stycznia.

(Z.) Po wczorajszym popłochu nastało dziś na targach pieniężnych znaczne uspokojenie, gdyż nie było żadnych wiadomości o rozszerzeniu się ruchu rewolucyjnego w Petersburgu, przeciwnie, z tych depesz, jakie otrzymały dziś sfery bankierskie w Berlinie i Paryżu, wnosićby należało, że rewolucyę w stolicy Rosyi można już uważać jako stłumioną. Rozumie się jednak samo przez się, że cenzura rosyjska nie przepuszcza zagranicę żadnych depesz, które rządowi nie są na rękę, dlatego też i te dzisiejsze uspokajające doniesienia przyjmować należy na razie z wielką rezerwą. Mimo to jednak efekt ich widoczny był na wszystkich giełdach, wszędzie ożywił się ruch znacznie, a kursa poprawiły się. Na tendencyę tutejszej giełdy bardzo korzystnie wpłynęły doniesienia z Berlina, że rokowania traktatowe są już stanowczo zakończone i że jutro na pewno traktat zostanie podpisany. Bardzo dodatnio oddziaływują także wiadomości ze sfer parlamentarnych, nie pozostawiające już prawie żadnej wątpliwości, co do tego, iż Rada państwa będzie mogła pracować. Stosunki układają się tak pomyślnie, że w sferach giełdowych budzą się nadzieje, iż rząd będzie mógł nawet zabrać się do kontynuowania przerwanej akcyi upaństwowienia kolei prywatnych. Następstwem tego korzystnego nastroju giełdy była dziś ogólna zwyżka kursów.

Z Pragi donoszą, że z powodu strejku w zagłębiu nadreńskiem czeskie kopalnie wysłały do Niemiec w czasie od 15 do 21 stycznia 94.118 wagonów węgla brunatnego, a wciąż nadchodzą nowe i coraz większe zamówienia. Gdyby nie to, że koleje niemieckie dostarczają ogromnej ilości próżnych wagonów, już dałby się uczuć brak wagonów na kolejach czeskich.

Z Londynu donoszą, że tamtejsza firma Rotszylda ogłasza subskrypcyę na 5 procentową pożyczkę rzeczypospolitej Chili w południowej Ameryce w sumie 7.350.000 funtów szterlingów. Kurs subskrypcyjny oznaczono na 95½ za 100.

Akcye kolei czeskich, przewożących węgiel, a więc kolei Buszttiehradzkiej, tudzież kolei z Uścia do Cieplic są również przedmiotem ożywionej spekulacyi zwyżkowej, gdyż z powodu strejku w kopalniach nad Renem nie mogą one wprost podołać zwiększonemu ruchowi transportowemu. Kurs akcyi tych kolei podniósł się ostatniemi dniami o kilkanaście koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Konstantynopol. Jeneralny inspektor Hilmi-basza otrzymał od Porty rozkaz zawarcia kontraktów z nowozamianowanymi obcymi oficerami macedońskiej żandarmeryi, bez dodatku, że są oni przeznaczeni tylko do reorganizacyi, gdyż przeciw tej klauzuli zaprotestowali ambasadorowie mocarstw.

Nowy Jork. Burza i zawieja śnieżna wyrządziła przedwczoraj popołudniu jeszcze większe szkody, niż to było w r. 1888. Pociąg Cleveland-Cincinati wykoleił się. 15 osób rannych. Wagony elektryczne na ulicy Broadway przestały kursować. Komunikacya z portem i na ulicach prawie zupełnie ustała. Więcej niż 100 osób przyniesiono z ulic na noszach do szpitali.

Z różnych stron kraju nadchodzą doniesienia o wypadkach kolejowych. Szczegółów brak z powodu przerwy przewodów telegraficznych.

Frankfurt. Do *Frank. Ztg.* donoszą z Nowego Jorku, że skutkiem burzy zawalił się mur w pewnym browarze; pod gruzami zginęło 12 strażaków ogniowych.

Batum. Gwałtowna śnieżyca wyrządziła tu ogromne szkody. Wiele domów i składów nafty zawaliło się. Z powodu burzy nie można było ładować nafty.

Madryt. Wybuchło tu przesilenie gabinetowe. Król powierzył Villaverdzie misyę utworzenia nowego gabinetu.

Rzym. *Giornale d'Italia* donosi, że w kołach watykańskich zaprzeczają doniesieniu brukselskiego *Petit Bleu*, jakoby Papież z powodu zajść petersburskich wystosował pismo do cara i wysłał jednego z gwardzistów do Petersburga.

Berlin. Dnia 24 bm. ukończono pertraktacye w sprawie traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Niemcami. W nocy dokonano kodyfikacyi traktatu. Dnia 25 bm. po południu został traktat podpisany przez ambasadora austro-węgierskiego, jakoteż przez pełnomocnika rządu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos sekretarz stanu Posadowski i podniósłszy, iż traktat handlowy z Austro-Węgrami został wczoraj podpisany, rzekł: Mogę przypuścić, iż Rada związkowa obrady swe nad 7 przedłożonymi jej traktatami tak przyspieszy, iż już dnia 1 lutego będą one przedłożone izbie.

Warszawa. Na cześć bawiących tu redaktorów *Czasu* pp. Starzewskiego i Wł. L. Jaworskiego odbył się wczoraj wieczorem wielki bankiet w hotelu Bristol. W uczcie wzięli udział liczni obywatele ziemscy, literaci i dziennikarze Toasty wznosili redaktor *Słowa* p. Donimirski, adwokat Suligowski, prof. Baranowski; odpowiadał prof. Jaworski.

Paryż. W tutejszym pałacu sprawiedliwości podpisują adres z wyrazami uznania dla adwokatów okręgu petersburskiego za protest ich w interesie honoru swego stanu przeciw okrutnej rzezi, która Petersburg oblała krwią.

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt 27 stycznia. *Pester Lloyd* stwierdza, że wczorajsze wybory były dotkliwą klęską partyi liberalnej.

Kraków 27 stycznia. Dziś w pewnym hotelu na Kazimierzu przytrzymano 16-letniego Lecna Wierzbickiego, syna organisty z Żegocina, będącego kasyerem Kasy Raiffaisenowskiej. Dorobiwszy sobie klucz do szafy ojca, zabrał on stamtąd przeszło 600 koron i wybrał się do Ameryki. Znaleziono przy nim jeszcze 430 koron.

Tow. nauczycieli szkół wyższych wybrało ponownie prezesem prof. Karbowiaka.

Budapeszt 27 stycznia. W śródmieściu odbyły się wczoraj wieczorem demonstracye po ogłoszeniu wyniku wyborów. Przeciw demonstrantom wyruszyła kompania piechoty bośniackiej, a wtedy tłum się rozprószył.

Petersburg 27 stycznia. Z powodu, że na ulicach Moskwy przybito plakaty, drukowane w drukarni policmajstra, a w których powiedziano, że to Japonia i Anglia sprowokowały obecne rozruchy i strejki w Rosyi, że liga angielsko-japońska kieruje całym ruchem i że z Anglii nadeszły znaczne sumy pieniężne dla strejkujących, ambasador angielski wniósł protest do rządu rosyjskiego i domagał się śledztwa w tej sprawie. Rząd rosyjski zapewnił, że postara się o to, aby tego rodzaju niewłaściwości się nie powtórzyły.

Odessa 27 stycznia. Naczelnik miasta wydał odezwę do robotników, wzywającą ich do powrotu do pracy. Podnosi w niej, że strejk wychodzi tylko na korzyść Japończyków, ich tajnych sprzymierzeńców i zagranicznych fabrykantów, a zmniejsza i tak już zmniejszoną skutkiem wojny produkcyę rosyjską. Handel odeski pod wpływem wojny upada, eksport na daleki wschód zupełnie ustał. Dowodzi to, że Japończycy chcą odebrać Rosyi rynki zbytu. Wszyscy pragną końca wojny, ale może on nastąpić tylko ze sławą dla Rosyi i bez utraty rynków zbytu. Rosya wojny nie chciała, nie była na nią przygotowana, ale dzień zapłaty przyjdzie. Niechaj więc robotnicy zachowają się spokojnie i czekają lepszych czasów.

Helsingfors 27 stycznia. Kiedy obaj bracia Creutzowie, którym car pozwolił wrócić, przybyli do tutejszego portu, miejscowa policya zaaresztowała ich, a potem kazała im odjechać napowrót do Sztokholmu.

Moskwa 27 stycznia. W warsztatach kolei Moskwa-Kazań na stacyi Terowo wstrzymano dziś pracę. Jak słychać, ma zacząć się strejk w warsztatach tramwaju. W gazowni pracują znowu. Tam, gdzie przedsiębiorcy zarządzili środki dla ochrony robotników, praca się odbywa. W ten sposób w wielu fabrykach ruch jest utrzymany, mimo to strejk się rozszerza. Na ulicach ruchu żadnego nie widać. Dziś trzy dzienniki się nie pojawiły. Jutro także *Ruskaja Prawda* nie wyjdzie. Z okręgu przemysłowego Iwanow-Woznesienskij donoszą, że w tamtejszych fabrykach dziś rozpocznie się strejk.

Libawa 27 stycznia, (Pet. Ag.) Wojsko patroluje po ulicach. Do starcia nie przyszło. Jednego żandarma, który wyrwał z rąk przywódzcy pewnej grupy sztandar, zastrzelono. Burzycielami spokoju są przeważnie młodzi chłopcy, których pochody wyglądają wprost śmiesznie. Robotnicy w tem udziału nie biorą i są gotowi wrócić do pracy. W porcie zaprzestano ładowania okrętów. Dla uspokojenia ludności fabrykanci ustawili w wielu miejscach straże. Druty telegraficzne naprawiono, obecnie pracują nad naprawieniem telefonów.

Waszyngton 27 stycznia. Sekretarz stanu Hay wezwał ambasadora rosyjskiego, aby u swego rządu poruszył sprawę naruszenia neutralności ze strony Chin i domagał się postawienia tej kwestyi na międzynarodowej konferencyi mocarstw. Rząd rosyjski dotychczas nie dał odpowiedzi.

Petersburg 27 stycznia. Wypłata płac robotnikom w warsztatach putyłowskich trwa dalej. Pracę wczoraj rozpoczęto; zaburzeń nie było. Sądzą, że w fabryce papieru Königa praca będzie jutro rozpoczęta. Strejk w fabryce nafty Nobla ustał. Teatry carskie mają być dziś otwarte.

Petersburg 27 stycznia. Zgromadzenie redaktorów uchwaliło w sobotę znowu wydawać pisma i zamieszczać w nich tylko urzędowe sprawozdania o zajściach w Petersburgu — bez komentarzy.

Dorpat 27 stycznia. Tłum, złożony z 2000 ludzi, urządził demonstracyę przeciw rządowi. Wybito szyby w urzędzie policyjnym. Policya tłum rozprószyła. Także kobiety brały udział w tej demonstracyi.

Essen 27 stycznia. Z Londynu telegrafują, że górnicy angielscy uchwalili przeznaczyć 30.000 mk. na strejk niemiecki

Od związku robotników metalowych w Stuttgardzie wysłano do Bochum 60.000 marek dla strejkujących.

Moskwa 27 stycznia. Sytuacya w mieście jest niepewna. W kilku fabrykach zaczęto pracować, ale wkrótce znowu zaprzestano. W dwóch czy trzech fabrykach, między temi w fabryce sukna Waruszyna, praca się odbywa regularnie. W innych fabrykach robotnicy gotowi są rozpocząć pracę, ale stawiają warunki. Szczególnie silny jest ruch wśród zecerów. Wszystkie znaczniejsze drukarnie objęte są strejkiem. Gazety prawdopodobnie dziś także się nie pojawią.

Petersburg 27 stycznia. Prezydyum Akademii górniczej uchwaliło z powodu zajść dnia 22 b. m., co następuje: 1) Wyrazić głębokie ubolewanie z powodu wypadków tak strasznych; 2) dalsze prowadzenie studyów obecnie uważać za niemożliwe; 3) wyrazić sympatyę rodzinom, pozostałym po osobach zabitych; 4) urządzić nabożeństwo za zabitych i złożyć wieńce na trumnach zabitych studentów akademii; 5) te uchwały zakomunikować ministrowi rolnictwa.

Prezydyum instytutu inżynierów cywilnych przyjęło rezolucye równobrzmiące

Na uniwersytecie wpisy odroczono do 28 lutego.

Rada państwa.

Wiedeń 27 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu minister skarbu przedłożył projekt ustawy o refundacyi sum wydanych na zapomogi w latach ostatnich.

Z porządku dziennego przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o zapomogach z powodu klęsk elementarnych. Referent komisyi p. Henzel zagaił obrady, poczem zabrał głos p. Hybesz.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna.

Londyn 27 stycznia. Korespondent Biura Reutera donosi z głównej kwatery Kurokiego d. 26 bm.: Silną kanonadę słyszano dziś bez przerwy od strony zachodniej. Wyczekiwana jest wielka bitwa. Według nadeszłych tu wiadomości Rosyanie przekroczyli na lewem skrzydle japońskiem rzekę Hun. Japończycy przechodzą do ataku.

Londyn 27 stycznia. Do dzienników donoszą z Tokio: Oczekują lada dzień ogłoszenia blokady Władywostoku. Japończycy sformują piąty korpus armii z końcem bieżącego miesiąca. Armia jen. Nogiego połączy się z armią jen. Ojamy.

W Tokio znajduje się 30.000 rannych.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 5.86, 6.20*, 10.5
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*, 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

71)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— „Tu, na tem samem miejscu — mówił starzec — stała trumna twojej zmarłej matki, tu, na tem samem miejscu, wobec jej zwłok świętych złożyłeś uroczystą przysięgę, bezbronne niemowlę trzymając na ręku, tutaj przyrzekłeś być jej opiekunem, przewodnikiem i obrońcą w trudnych walkach życia. I dotrzymałeś przysięgi, mój synu. Sierota znalazła w tobie troskliwego ojca i nie ma na ziemi rodzeństwa, tkliwszymi i ściślejszymi połączonego węzłami. Niechajże ten węzeł święty nie rozerwie się w tej godzinie! Kobieta — zwrócił się do Zuzanny — jest zwiastunką pokoju, jej zadaniem miłość i zgoda; jednoczyć, kochać i przebaczać — to najpierwsze jej obowiązki. Jej wiano, to błogosławieństwo, które spływa na dom, gdzie mieszkają czyste i cnotliwe kobiety; takie wiano dar najcenniejszy, takie wiano czyni kobietę aniołem. To wnieść powinnaś pod dach ten, sieroto, której Bóg sam wyznaczył tu miejsce. Rozpocznij swoje święte posłannictwo od słowa zgody i pokoju, które stanowić może o przyszłem szczęściu twojem i szczęściu twego małżonka. Rodzinne związki niemniej są silne i święte, jak związek małżeński, i szanując to Boskie prawo, zjednocz w tej uroczystej i ważnej godzinie rozerwane dłonie tak długo i gorąco kochającego się rodzeństwa. Idź pierwsza do tej, która nie stanęła z nami, aby tu dzisiaj pomodlić się za was, a promień łaski zamieszka w twem sercu. Albowiem spełnisz wielki, święty obowiązek, pierwszą, najwznioślejszą radością napełnisz serce męża i dowiedziesz, że istotnie godną jesteś jego miłości i wiary. Nie opuszczaj z gniewem w sercu i urazą w duszy gościnnych progów tego domu, gdzie znalazłaś bezpieczne schronienie w sierocej doli twojej. A jeżeli czujesz, że krzywda została ci tu wyrządzoną, zapomnij o niej w tej godzinie, boś wynagrodzoną została. Jasnym niech będzie początek nowego życia waszego, człowiek żaden nie jest bez winy; przebaczajmy, aby i nam przebaczono, roztrząsajmy własne sumienie, aby na niem skazy nie zostało.“

Dwie wielkie łzy spłynęły z oczu Klausa i padły na jasną brodę, ale Zuzanna zdziwionym i dziecinnym wzrokiem patrzyła na twarz xiędza, widocznie przestraszona i zasmucona powagą, z jaką do niej przemawiał.

Teraz już prędko skończyła się ceremonia, zamieniono obrączki, uroczyste „tak“ powtórzone zostało i Zuzanna była żoną Klausa, panią wielkiego majątku i starożytnego imienia.

Ludzie usunęli się na bok i rozproszyli powoli, zamknięto drzwi wielkiej sali, xiądz Grüne pożegnał państwa młodych, kilka słów serdecznych przemówiwszy jeszcze do Zuzanny, i Klaus w milczeniu uścisnął mu rękę.

W jadalnym pokoju Brockelman przygotowała zimną przekąskę, Iza wniosła futra i płaszcze, potem wyszła razem z Brockelman i pozostaliśmy sami tylko już we troje.

Klaus pociągnął ku sobie śliczne, uśmiechnięte dziewczę.

— Zuzanno — szepnął, tuląc jej główkę do piersi — pójdźmy razem do Anny Maryi, powiedz jej, że jej przebaczasz, rozstańmy się w pokoju z jedyną siostrą moją.

Uśmiech zniknął z purpurowych usteczek, ciemny rumieniec okrył twarz Zuzanny, zachmurzyło się jej jasne czoło, powieki wzrok przysłoniły i wielkie łzy zadrżały na długich jej rzęsach.

— To pierwsza moja prośba, Zuzanno — powtórzył błagalnie.

Nie odpowiedziała mu nic, ale wspięła się na palce i obie ręce zarzuciła mu na szyję. Zachwycającą była w tej postawie, z głową nieco na bok odchyloną i łzawem, niewinnem spojrzeniem. Patrzyła mu prosto w oczy i nagle pociągnął ją ku sobie namiętnie i ucałował purpurowe usta i małą bliznę na skroni.

Oddaliłam się w milczeniu, pewna, że słowo pojednania wymówionem dziś nie będzie.

W godzinę potem światła były pogaszone i głuche milczenie i ciemność zapanowały w zamku. Pierwszy śnieg cicho padał białemi płatkami, zakrywając świeże ślady kół powozu, który właśnie wyjechał z podwórza.

Jutro biała, jednostajna zasłona okryje smutną ziemię i leżeć będzie czysta i niepokalana, dopóki nowe słońce nie zajaśnieje na niebie.

ROZDZIAŁ XVI.

Anna Marya nie zachorowała, jak się z początku obawiałam, była na to zbyt zdrowa i silna, ale stała się gorzką, twardą i ponurą, że ja sama śmiałam zaledwie odezwać się do niej. Cierpienie nie robiło jej miękką i smutną; należała widocznie do tych, co kamienieją w bólu.

Smutne czasy nastały po tym dniu okropnym, dni i tygodnie upływały zimne, puste, głuche; było to prawdziwe życie w grobie.

Raz prosiłam ją, aby napisała do Klausa, nie chcąc, żeby coraz większa przepaść otwierała się między nimi. Odpowiedziała mi uśmiechem i wyjąwszy z kieszeni list brata, rozdarła go w moich oczach.

Ocaliłam rzucone szczątki i znalazłam w nich jedynie opis szczęścia miodowych miesięcy, jak gdyby nic innego nie miał siostrze do powiedzenia. Nie czytała go z pewnością i nie zwróciła uwagi na mały dopisek przy końcu, że sprzedał wreszcie majątek na Szląsku i udaje się z żoną do Paryża.

Kilkakrotnie jeszcze Klaus pisał; widziałam, jak całe tygodnie nosiła jego listy nierozpieczętowane, niekiedy otwierała je przy mnie i zaczynała czytać, aby niedokończone rzucić w ogień płonący na kominku.

Nie odpisywała mu wcale i korespondencya ustała.

Teraz tylko od czasu do czasu zjawiał się stary rządca z oznajmieniem, że pan pisał i życzy sobie tego lub owego. Anna Marya skinieniem głowy dawała zwykle znak zgody; rządca stał jeszcze przez chwilę, niepewny czy nie odbierze jakiego rozkazu, potem oddalał się, kiwając głową, albo wzdychał ciężko.

— Do niczego nie miesza się teraz — skarżył się potem przedemną — dawniej o lada fraszkę troszczyła się i kłopotała, tak, że nieraz perswadować musiałem, teraz jej wszystko jedno. Myślę czasem, że gdyby nam się popaliły śpichrze i stodoły, nie ruszyłaby się z miejsca, żeby choć spojrzeć na pożar. Zapomniała nawet o swoim kasztanku i nie zapyta o niego, choć dawniej dbała tak bardzo o swego faworyta.

Miał słuszność poczciwy człowiek; Anna Marya o nic nie pytała, była pogrążona w niemej i martwej apatyi. Serce ściskało się patrzeć na tę młodą, pełną niegdyś życia istotę, której wydarto wszystko, co ją łączyło ze światem, i jak rzecz martwą odrzucono na stronę. Zdawało mi się, że błądząc po obszernych, pustych komnatach, wsłuchując się w głuche jęki własnej duszy, patrzy na własne rany otwarte i krwawiące i żyje tylko bólem i cierpieniem.

— Rozrywki! — radził mi doktor wezwany, a ja spojrzałam na niego zdziwiona.

— Znasz pan Annę Maryę od dziecka — odezwałam się nakoniec — czy zauważyłeś kiedy, aby to, co nazywacie rozrywką, zajmowało ją prawdziwie? Nigdy nie lubiła gałganków, pustego śmiechu, bezcelowych zebrań; wtedy była na to zapoważną, a dzisiaj — takie lekarstwo ma jej osłodzić cierpienia, uleczyć chorą duszę?

— Więc wydajcie ją zamąż, będzie miała cel i zajęcie; szkoda byłoby, żeby się miała zmarnować i zgorzknieć w staropanieństwie.

Ze smutkiem i zwątpieniem potrząsnęłam głową, bo cóż było na to odpowiedzieć?

— Ależ dalibóg to szaleństwo dręczyć się w taki sposób, dlatego, że brat ożenił się nie podług jej myśli! Każdy odpowiada za siebie i za własne czyny pokutuje. Podobała mu się malowana lalka, to jego rzecz być szczęśliwym; śmieszne, żeby ktoś inny miał z tego powodu osiwieć z rozpaczy! Głupstwo, jak mi Bóg miły! przesada, egzaltacya, o którą nie podejrzywałem nigdy Anny Maryi! Spakuj pani jej manatki i zabierz dziewczynę na parę tygodni do Berlina. Nie potrzeba przecież nadzwyczajnych wybryków; zaprowadzisz ją pani na operę, do teatru na poważniejsze, klasyczne arcydzieła, zwiedzi nowe okolice — byle ją tylko stąd wywieźć.

— Nie znasz pan Anny Maryi.

Nie znał jej rzeczywiście, ale cóż dziwnego? Mimo to postanowiłam posłuchać jego rady, ażeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, i przedstawiłam jej plan kilkodniowej wycieczki.

Wysłuchała mnie cierpliwie, nie przerywając do końca, potem odpowiedziała spokojnie, jak zwykle.

— Nie rozumiem tego świata i nie mam z nim nic wspólnego. Nie narzekam, nie przeszkadzam tu nikomu, dajcie mi pokój i przestańcie mnie dręczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. pr. 1880/02.

Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się Konkurs na posadę lekarza miejskiego w X. randze etatu z płacą roczną 2 200 koron, dodatkiem aktywalnym 480 koron, prawem do dwóch 4 leci po 200 koron i ryczałtem na fiakry 300 koron rocznie.

Ubiegający się o powyższą posadę winni wnieść należycie ostemplowane i udokumentowane podania do Prezydyum Magistratu w terminie do 15 lutego 1905, oraz wykazać się świadectwem ze złożonego egzaminu fizykackiego przepisanego rozp. min. z 21. marca 1873 Nr. 37. dz. u. p.

Z Prezydyum Magistratu król. stoł. m.

Lwów, dnia 23 stycznia 1905.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.